Nr. 184. We Lwowie Sroda dnia 5 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

List z Wiednia.

Wiedeń 2 lipca.

„Polityka *Słowa polskiego* zrobiła w kraju kolosalne postępy", — tak przynajmniej twierdzi sama redakcja tego pisma w artykule z 28 czerwca i zapowiada zarazem, że odtąd z przeciwnikami walczyć będzie przy pomocy „argumentów". Wykonując z miejsca ten chwalebny zamiar, nazywa też zaraz *Słowo polskie* całą resztę prasy „zgrają", po poprzedniem już zastosowaniu pięknego wyrażenia o „skomlącej psiarni czeskiej i wtórujących jej pismakach we Lwowie i Krakowie". Ale prawda, *Słowo polskie* tłumaczy się, że dotąd musiało przemawiać „oględnie i dlatego nie dość wyraźnie", odtąd dopiero wystąpi wyraźnie; zróbmy więc kreskę przez przeszłość, schowajmy „skomlącą psiarnię", „pismaków" i „zgraję" do zbioru przezwisk, jako materjał dla przyszłego historyka prasy galicyjskiej i przypatrzmy się na dziś „argumentom". Niestety, jak na początek bardzo a bardzo mało wyłowić ich można z artykułu *Słowa polskiego*. Weźmy jednak pobłażliwie, za argument wstępny, twierdzenie *Słowa* o olbrzymich postępach swojej polityki i o mnożących się „akcesach", które to akcesy stanowić mają jedyny powód prześladowania benjaminka z domu naftowego, przez całą starszą brać dziennikarską. Nie od dzisiaj uważamy, że główną bronią, używaną przez *Słowo polskie* jest — jako, że dziennik ten lubi korzystać z najnowszych na każdem polu postępów — suggestja. Tą samą bronią walczy wszakże jego polityczno-dziennikarska ekspozytura w Kole polskiem, przy pomocy tej broni dopomogła ona do założenia, wbrew woli hrabiego Badeniego, dzisiejszej większości, przy pomocy tej broni stara się też dziś własne dzieło obalić. W akcji dziennikarskiej stosuje *Słowo* tę metodę w niezbyt nowy sposób, pomijając cały szereg głównych argumentów i zastępując je frazesem, że to a to jest znanym i uznanym pewnikiem.

Takim „pewnikiem" są więc przedewszystkiem owe „akcesy" *Słowa* i owe „kolosalne postępy" polityki jego. Akcesy i postępy objawiać się zwykły w państwie konstytucyjnem przez rezultaty wyborów, rezolucje zgromadzeń, głosy prasy itp. Niechajże nam *Słowo polskie* wymieni jeden wybór uzupełniający, przy którym wybrany poseł w mowie kandydackie wołałby był *„Los von den Czechen"* lub wogóle potępiał politykę Koła polskiego; niechaj wskaże jeden dziennik pozyskany dla powyższego hasła, niechaj odwoła się na jedno zgromadzenie wyborców, któreby domagało się sojuszu z liberalnymi Niemcami. Jak długo tego nie uczyni i jak długo przeciwnie my odwołać się możemy na wszystkie wybory, całą prasę i rezolucję wszystkich zgromadzeń, tak długo też akcesy i postępy z pełnem uprawnieniem windykować możemy dla siebie.

Metoda i stanowisko *Słowa polskiego* w dziwny sposób przypominają metodę i stanowisko *Neue freie Presse*, przyczem chciałbym wyraźnie zaznaczyć, że nie używam tego zestawienia bynajmniej jako jakiejś obelgi, lub wogóle w chęci zohydzenia *Słowa*. I jedno i drugie pismo reprezentuje — rozumie się *mutatis mutandis* — upadający w całej Europie kierunek, który z dawnych, lepszych czasów zachował nazwę „liberalny." *Neue freie Presse*, zarówno jak *Słowo*, umie bardzo zręcznie utrzymywać pozór, jakoby poza nią stały ciągle jeszcze olbrzymie zastępy ludu. Tymczasem każdy wybór okazuje, że poza nią stoi już tylko mała garstka osób, grupujących się około banków i izb handlowych, a nawet stronnictwo „niemiecko-postępowe," do którego programu to pismo się przyznaje, z całą ostentacją wypiera się wszelkiej z niem łączności. Suggestja jednak i tu i tam służy do tego, by nazewnątrz, a więc poza obrębem ludzi znających stosunki, odgrywać rolę wpływowego organu — rola taka nigdy nie szkodzi, często zaś pomaga i pismu i osobom.

Jeżeli więc *Słowo polskie* pisze jeden artykuł za drugim z propagandą polityki niemiecko-liberalnej, a od czasu do czasu tajemniczo wspomina o akcesach i postępach, to organa pozagalicyjskie, którym ten kierunek jest na rękę, chętnie na te artykuły się odwołują i nadają przez to znaczenie i pismu i jego kierunkowi Suggestja działa więc pośrednio dalej, — politycy niemieccy wierzą w wpływ grupki liberalnej polskiej, traktują z nią i liczą na jej pomoc, słowem, nadają jej znaczenie, którego nie posiada, a na które znów odwołać się może ich organ.

Mówiąc jednak o kierunku *Słowa*, który na rękę jest Niemcom liberalnym, niepodobna pominąć faktu, że jak dotąd *Słowo* mimo całej powodzi rzekomo głębokich i rzekomo „programowych" artykułów, nie zdobyło się na wskazanie ujścia tego kierunku. Wiemy wprawdzie, w którą stronę politycy *Słowa* ciągną, nie wiemy jednak, jak daleko w tę stronę dążą — bo i nie wiemy jaką drogą dostać się chcą do celu.

Słyszymy przedewszystkiem ciągle o jakichś rządach czeskich i o poddaniu się Koła polskiego pod te rządy, ale, jak dotąd, nie przytoczyło *Słowo* ani jednego dowodu, że Czesi istotnie rządzą i że Koło się tym rządom poddaje. Znów więc zamiast dowodu mamy — suggestję. Unieruchomienie parlamentu oczywiście popiera pozornie wywody *Słowa*, które z zupełną słusznością twierdzić może, że rządy paragrafu 14-go są dla kraju szkodliwe. Ale czyżby ten paragraf 14-ty był dla Czechów lepszym i czy Czesi może z umysłu popchnęli Niemców w obstrukcję, by rozkoszować się jego rządami? Tego wszak-że i *Słowo polskie* twierdzić nie zechce, a jeżeli w polityce w ogóle mówić można o nienawiści, to właściwie liberaliści z tego dziennika pałaćby powinni raczej nienawiścią ku Niemcom, którzy podstawę życia parlamentarnego lekceważą z niesłychaną brutalnością — oby nie cios śmiertelny zadali całej konstytucyjnej wolności. Nie łaskawi panowie, Czesi zarówno z nami z upragnieniem czekają końca anormalnego stanu i zarówno z nami czują nieszczęsne rządy paragrafu czternastego, ale właśnie w celu powrócenia do normalnych stosunków i jedni i drudzy z całej siły opierać się muszą temu, by Niemcom, w nagrodę za podeptanie konstytucji, przyznać to, do czego dążą: panowanie w Austrji. Zwycięstwo obstrukcji niemieckiej byłoby hasłem do obstrukcji słowiańskiej i grobem konstytucji.

Jeszcze jedno: z kim to właściwie chce się *Słowo polskie* połączyć? Z jaką grupą niemiecką zawrzeć ma Koło polskie ów aljans tak silny, że w proch rozsypie wszystkich przeciwników i raz na zawsze zapewni Austrji błogi spokój? Do aljansu potrzeba, jak sądzę, dobrej woli i jednej strony i drugiej. Przypuśćmy, że tą jedną stroną jest *Słowo polskie*, gdzież jest druga? Oprócz stronictwa katolicko-ludowego, które znajduje się w gronie większości i antisemitów Luegerowskich, którzy lawirują, mamy jeszcze z większych niemieckich stronnictw: postępowców, narodowców *(Deutsche Volkspartei)*, frakcję Schönerera i szlachtę wiernokonstytucyjną. Ta ostatnia sama dla siebie absolutnie na szali nie zaważy i obstrukcji niemieckiej przetrwać nie zdoła, idzie więc o pozostałe stronnictwo mieszczańskie. Otóż narodowcy i Schenererowcy o sojuszu z Kołem polskiem absolutnie nic wiedzieć nie chcą, trzymają się hasła *„Los von Galizien"*, a by dla tego hasła pozyskać nawet Koło polskie, w organach swoich obsypują nas bezustannie niesłychanemi obelgami. *Deutsche Fortschrittspartei* liczy, co prawda, w swojem gronie kilku, wyraźnie mówię, kilku ludzi, którzy chcąc dorwać się — jeśli nie do salonów, to chociażby do przedpokojów ministerjalnych, chętnieby się w taki aljans wdali. Ale czyliżby politykom *Słowa* niewiadomem było, że całe to stronnictwo są *morituri* i że po za każdym z posłów liberalnych stoi już kandydat skrajny z zapewnionem z góry zwycięstwem? A gdyby nawet Koło polskie usłuchało rady *Słowa* i związało się z trupem, to obstrukcja radykalnych stronnictw niemieckich wybuchłaby ze zdwojoną jeszcze zażartością. Z chęcią do aljansu zdradziła się, jak dotąd, jedna tylko *N. fr. Presse*, która ma specjalne powody tęsknić do sesji parlamentarnej. *Słowo polskie* wywdzięczając się pięknem za nadobne, bierze umizgi *N. fr. Presse* na serjo i w ten sposób doszliśmy do komicznego widowiska, gdzie dwa dzienniki, po za którymi żadne nie stoi stronnictwo, prowadzą na własny rachunek akcję polityczną i ugodową, przyczem każdy z nich udaje, że wierzy, jakoby po za drugim stał cały naród. A wszystko to czyni się pod hasłem liberalizmu, o którego nowoczesnej istocie pomówię w następnym liście. *(r.)*.

Podatek od cukru.

Niedawne doniesienie nasze o mającem wejść w życie z dniem 1 sierpnia b. r. podwyższeniu płac sług państwowych, znajduje swe potwierdzenie w fakcie, że z dniem tym lub najdalej z 1 wrześniem (zależeć to będzie od ukończenia robót przygotowawczych będących obecnie w pełnym toku) nastąpi podwyższenie podatku od cukru, a to na podstawie §. 14 w drodze rozporządzenia ministerjalnego, ponieważ rząd nie może dłużej się wstrzymywać z regulacją płac służby, jak wiadomo ściśle związanej z zaprowadzeniem nowego podatku.

Z rządem węgierskim nastąpiło w tej mierze zupełne porozumienie i z tej strony gabinet przedlitawski żadnych przeszkód nie dozna.

Dwutygodnik straży skarbowej, pismo w tych sprawach dobrze informowane, donosi, że zaprowadzenie kontroli transportu cukru do Węgier nastąpić ma z 1 lub 15 sierpnia b. r. i to na drogach przez rząd postanowionych. Najmniejsza ilość cukru, która pod kontrolę ma polegać, wynosić będzie w wadze 2 kg — i podaje zarazem dosłowny tekst odnośnego rozporządzenia ministerjalnego, który brzmi:

„Jak wiadomo mają być od 1 sierpnia br. począwszy zaprowadzone, co do tych transportów cukru, które między krajami w radzie państwa reprezentowanymi, — krajami korony węgierskiej i krajami Bośnii i Hercogowiny przypadną w obrocie, — podobne postanowienia, jakie już dotychczas na podstawie ustawy z dnia 18 czerwca 1898 r. (dz. ust. państw. nr. 121) dotyczącej obrotu handlowego z odpalanymi trunkami (napojami) istnieją. Odnośnie do tego muszą być także drogi lądowe i wodne (prócz linij kolejowych i żeglugi), na których transport przesyłek cukru w obrocie między tymi trzema obrębami krajów jest dopuszczalnym, w drodze rozporządzenia oznaczone i obwieszczone.

„Wskutek reskryptu c. k. ministerstwa skarbu z dnia 17 czerwca 1899 l. 33473, poleca się przeto c. k. Dyrekcji bezzwłocznie zbadać, na których drogach lądowych i wodnych prócz linij kolejowych i żeglugi, obrót handlowy z cukrem w ilości 2 lub wyżej kilogramów między tamt. okręgiem skarbowym, a Węgrami się odbywa i na których z tych dróg lądowych i wodnych transport przesyłek cukru — ze stanowiska konieczności obrotu biorąc — jako przypuszczalny możnaby uważać.

„Przedewszystkiem mają c. k. dyrekcje okręgu skarbowego zarazem mieć na względzie te rzeczywiście dopuszczalne — (reskrypt ministerstwa skarbu z dnia 12 sierpnia 1896, l. 39974 (tut. intymat z 25 września 1896, l. 83973) — do obrotu z odpalonymi napojami drogi lądowe i wodne i zbadać, czyli też w celu ulżenia kontroli, nie byłoby dostatecznem jedynie takowe drogi dopuścić do obrotu z przesyłkami cukru.

„Gdyby musiały być ze względu na szczególne stosunki także inne drogi dopuszczone do obrotu z przesyłkami cukru, natenczas należy przy wyborze ich brać wzgląd na to, że obrót na tych drogach także kontroli podlegać musi i że ta kontrola wykonywaną być ma przy szczupłych, o ile możebnem, kosztach".

To samo pismo donosi, że podwyższenie podatku od cukru i produkcji piwa, ma nastąpić już z rozpoczęciem kampanji cukrowej tj. 1 sierpnia b. r, od piwa zaś z dniem 1 września b. r. w myśl projektów rządowych, radzie państwa w ubiegłym roku przedłożonych. Nieco później zaś ma nastąpić ogłoszenie podwyższenia opłaty od produkcji olejów mineralnych. Prawdopodobnie w związku z tem, ma być wstrzymane wydawanie urlopów funkcjonarjuszom przy czynności wykonawczej opodatkowania artykułów spożywczych".

Tak więc najdalej za miesiąc lub dwa, będziemy mieć cukier droższy o 6 centów na kilogramie, chyba, że rząd postara się równocześnie o ustawę jak najsurowszą przeciw kartelom cukrowym i utworzy tem samem wolne pole do konkurencji w tej tyle ważnej dla publicznej konsumcji gałęzi przemysłu.

Proces anarchistów.

W Rzymie, jak donieśliśmy przed kilku dniami, rozpoczął się onegdaj proces przeciw wspólnikom anarchisty Piotra Acciarity, który, jak wiadomo, dokonał zamachu na króla Humberta. Zamach się nie udał, a Acciarito schwytany, skazany został na dożywotnie więzienie i osadzony w więzieniu San Stefano. Podczas rozprawy nie chciał wydać swoich spólników, twierdząc, że żadnych nie miał, ale później siedząc w więzieniu, zwierzał się przed swym towarzyszem w celi więziennej niejakim Petitem ze wszystkiego, a ów Petito, który naumyślnie był osadzony w celi obok Acciarity, aby wydobyć jakieś zeznania od niego, o wszystkiem donosił dyrektorowi więzienia. Na podstawie tych zeznań spólnicy Acciarity stanęli przed kratkami sądowemi.

Rozprawa przeciw nim zajmuje cały Rzym skutkiem scen melodramatycznych, wzruszających, prawie że sensacyjnych, denerwujących natłoczoną publiczność, napełniającą co dzień tłumnie salę sądową. Sam Piotr Acciarito, sprowadzony na głównego świadka z więzienia Santo Stefano i obwinieni anarchiści, jego dawniejsi przyjaciele, jak Diotallevi, Ceccarelli, Colabona, Gudini, młodzi robotnicy, nie są interesującymi. Powszednią jest także kochanka Acciarita, „panna" Venaruba, nieładna, ubogo ubrana, służąca z małego domu mieszczańskiego, nieznacząca w typie, tak jak i tamci. Acciarito jest drobną, nieznaczną figurką, o małych, ale bardzo czarnych oczach; występuje on jako świadek, w letnim stroju galernika, t. j. w płóciennem ubraniu jasnego koloru, w duże bure pasy, z numerem 378 na piersiach, z ogoloną twarzą, bez łańcuchów.

Z toku rozprawy, jak również z raportów przedłożonych przez Petita dyrektorowi więzienia o rozmowach z Acciaritem, okazuje się, że anarchizm do Włoch został importowany z Francji i Szwajcarji i że zawraca głowy biedniejszej klasie, szerząc wywrotowe teorje skierowane przeciw religji, prawu własności itd. Pokryjomo, w piwnicach, odbywają się narady; tam agitatorowie przemawiają do zebranych, zagrzewają ich do zbrodni, wpajając jad w umysły młode, niedojrzałe i niedowarzone.

Najniesympatyczniejszą postacią, występującą w tym procesie, jest niewątpliwie ów Petito. Jest to galernik, skazany także na dożywotnie więzienie przez sąd wojskowy w Messynie, gdzie będąc w służbie, rzucił się na oficera, aby go zamordować. Pochodzi z Avellino pod Neapolem, ale nie ma typu Neapolitańczyka. Blady, chudy, mały, zimny, jest raczej typem zwyrodniałego. Zresztą od dziesięciu lat już jest w więzieniu Santo Stefano, z których siedm odsiedział w zupełnem odłączeniu celkowem!

Jemu to Acciarito zaczął się zwierzać z tajemnic całego spisku. Petito chcąc jak najwięcej się dowiedzieć użył podstępu. Wiedząc, iż Acciarito miał stosunek miłosny z Venarubą, oznajmił pewnego dnia Acciaritowi, iż dowiedział się od stróża więziennego, przekupionego jakoby przez anarchistów, że Acciarito został ojcem, gdyż jego kochanka powiła syna. Zaczęli zaraz razem rachować i obliczyli, że syn powinienby już mieć rok. Na tę wiadomość serce skazańca zaczęło bić silniej, biegał jak wściekły po celi. Pisze tedy Petito do dyrektora więzienia: (list odczytano) „Acciarito warjuje za tym chłopcem. Jutro zażąda widzieć się z dyrektorem, aby mieć wiadomość o chłopaku. Dałem mu do zrozumienia, że rząd może będzie chciał otruć dziecko, któreby kiedyś mogło mścić się za skazanie ojca"...

Dość, że od tej chwili galernik, który był przekonany, że został ojcem po raz pierwszy — nie miał już spokoju. Jak zeznał, w nocy widział ciągle tego chłopaka, zapragnął go zobaczyć i wtedy, w nadziei łaski, nągiął się do wszelkich zeznań. W tymże samym czasie doszedł go, za pośrednictwem dyrektora, z którym miał odtąd codzienne rozmowy, list od kochanki Pasquy Venaruba. Ta ostatnia jest niepiśmienną; policja rzymska skorzystała z tej okoliczności, aby, w porozumieniu z dyrektorem więzienia, Angellinim, ułożyć i przesłać rzekomy list Venaruby, dla odczytania go skazańcowi.

„Kochany Piotrze! (pisała Venaruba). Boli mnie, że chociaż ci posłałam kilka listów, aby dać ci wiadomość o naszym Piotrusiu, bo tak się po tobie nazywa, tyś mi jednak nie odpowiedział nigdy na to, co pisałam. Myślę, że listy moje nigdy cię nie doszły, bo posyłałam je bez marki pocztowej, gdyż nie miałam jej za co kupić, będąc w nędzy i mając do utrzymania naszego syna. — O gdybyś wiedział, najdroższy Piotrze, moje cierpienia i twego syna, ja mam nawet za mało mleka, aby go wykarmić.

„Gdybyś ty był teraz na wolności, jakżebyśmy byli szczęśliwi, z rana, tobyś pierwszy pocałował w niewinne czoło twego syna, a wieczorem wracając z pracy, pobiegłby na twoje spotkanie i tybyś go wziął na ręce, potem na kolana a w niedzielę poszlibyśmy razem za bramę miasta, a teraz jesteśmy w żałobie i nędzy, ja wdowa a on sierota i ja z tej myśli prawie warjuję, tak, że się boję, iż niezadługo stracę i ten klejnot naszej miłości jedyną, drogą pamiątkę po tobie, bo jest chorowite, źle żywione, i powtarzam ci, nie mam nawet solda, aby zawołać lekarza i kupić lekarstwa, a wszyscy mnie opuścili, każdy myśli o sobie a ty gnijesz w więzieniu. Pocałuj sto razy list ten, bo na nim wycisnął tysiąc pocałunków twój kochany Piotruś. Adres mój: Via Porta Latina, Winnica Ruspoli, Rzym".

List sprawił wrażenie piorunujące. Serce ojcowskie, odzywające się nawet w drapieżnikach, przemogło wszelkie skrupuły. Acciarito wyznał wszystko.

Za to, kiedy w sali sądowej, wobec wszystkich dowiedział się w toku rozprawy, że ojcem nie został, że list był podrobiony, skoczył jak wściekły, zbladł, upadł na stołek drżąc konwulsyjnie i zaczął łkać nerwowo... Cała sala była pod wrażeniem dramatycznego epizodu.

Pasqua Venaruba okazała się raz także między świadkami. Kiedy ją zobaczył, — czy też poczuł — Acciarito, skoczył jak dzikie zwierzę, rzucił się ku drzwiom, aby paść w jej objęcia, ale go karabinierowie wstrzymali... Po raz drugi wybuchł płaczem, szlochając na cały głos.

Na publiczność, szczególniej na panie, przysłuchujące się rozprawie sądowej, sceny te zrobiły wielkie wrażenie. Rozprawa potrwa jeszcze około dziesięciu dni.

---

(57)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Ukłonił się i rzekł:

— Czy pani każe sprzedać pszenicę?

— A zborowska sprzedana?

— Tysiąc korcy zdaję dzisiaj, po sześć rubli.

— Jeśli pieniędzy potrzeba, proszę sprzedać.

— Pieniądze są, ale cena spadnie.

— Pan tak myśli, ano, to wolę poczekać, zobaczymy, kto wygra.

— Pani każe długo czekać?

— Tydzień.

— Przyślę kupców do pani.

— Dobrze. Jakiż wydatek buraków?

— W Zborowie lepszy trochę, niż w pani folwarkach, a najlepszy u pani Kalinowskiej. Sto dwadzieścia, do stu pięćdziesięciu korcy z morgi.

— Bywało lepiej. Bardzo obrzynają we fabryce?

— Nie, pięć, siedm procent. Jeszcze nie wielki ścisk i jeszcze nie doszło do zerwania towarzyskich stosunków. Byłem pierwszego dnia tylko, wczoraj nie mogłem dojechać, bo młocarnie szły wszystkie.

— A Mniszewskie już pan odstawia?

— Jutro mają zacząć. Tam wożą tak małe partje, że nie mam cierpliwości nawet się o to dowiadywać. Będą się z tem bawić pewnie trzy tygodnie.

— Niech pan tam użyje wszystkich naszych fornalek i zda w jeden dzień.

— Dziękuję pani.

— Zgoda?

— Nie. Dziękuję za pani uprzejmość, ale fornalki mają u siebie dość roboty.

— Widze, że pan jest śmiertelnie na mnie urażony.

— Za co? Owszem, bardzo jestem wdzięczny za dobrą chęć.

— Co za komedja! Czy pan wraca do Zborowa?

— Tak. Pani Kalinowska poleciła mi dzisiaj towarzyszyć państwu Pomorskim i pannie Bujnickiej w wycieczce z aparatem fotograficznym.

— Ach, tak. Zapomniałam, że to przecie swaty na wielką skalę. Ma panna Bujnicka dać panu, razem ze swą ręką, dyplom do towarzystwa.

— Panna Bujnicka razem ze swą ręką da więcej, niż dyplom do towarzystwa. Da bardzo miły charakter, duże wykształcenie i czyste uczucie. Ona sama będzie najlepszem towarzystwem dla swego wybranego.

— Ten panegiryk pachnie bardzo krytyką dla innych panien! Jak to szczęśliwie, że są amatorowie na zły charakter, małą naukę i nieczyste uczucia.

— O! nawet takie mają największe powodzenie.

— Zacząwszy od pana! — roześmiała się ironicznie, popędzając konia naprzód.

Przy samej bramie zwolniła, a gdy on nadjechał, rzekła:

— Podobno pan jest pewny wygranej w wyścigu?

— Tak, wygram! — odparł spokojnie.

— Pan Tekeny jest równie pewny swej „Alanki". Poprzysiągł mi, że o godzinę was wszystkich wyprzedzi. Ciekawam, który z was większy blagier.

— Szkoda przysiąg i filigranowej „Alanki", jedne i druga przepadną marnie.

— I moje tysiąc rubli, bo trzymam za nią przeciw panu Lassocie i „Flammie".

— Tak i pani tysiąc rubli weźmie pan Lassota.

— Dałabym jeszcze dziesięć, żeby pan przegrał. Byłaby zdrowa nauka dla pańskiej zarozumiałości.

— Nie jestem zarozumiały, ale znam klacz i siebie. Nie takie małostki mi przegrywać, ani jej! Przegramy ostatni wyścig, gdy trzeba będzie kark skręcić. Ale wtedy zakład będzie większy!

— Więc przecie przypuszcza pan przegraną?

— Naturalnie. Los, byt, stanowisko w moich rękach i mocy. To wszystko wezmę, bo chcę. Ale gdy mi się zachce krzaku kwitnącego bzu w listopadzie, albo ognia z wody, albo wody z kamienia, wtedy mogę przegrać, jeśli z uporem trwać będę w chęci!

— Myślałam, że pan i o tem nie wątpi. Przecie odkryłam w panu trochę zdrowego rozsądku! Żegnam tymczasem i życzę przyjemnych wrażeń z aparatem fotograficznym...

VIII.

Start był wyśmienity. Punkt o szóstej rano ruszyło dwunastu jeźdźców, a za nimi Adam, Lassota i Żarski popędzili na bicyklach, na przełaj, w trzy rozmaite punkty toru. Dystans był mil dziesięć, więc panie wróciły do pałacu, naturalnie debatując o wyścigu i krytykując jeźdźców.

— Pyszny był Tekeny! — śmiała się hrabina Natalja. — Ćmił sobie najspokojniej cygaro i ruszył jak na spacer.

— A pan Jaźwiński zaraz stracił czapkę! — ozwała się panna Bujnicka. — Jabym już leciała z odkrytą głową, a on stanął i podniósł ją. Może przegrać z tego powodu! Nie prawda, tatku?

— Wszystkie te fanfaronady furda, żeby paniom zaimponować! — odparł Bujnicki. — Dziesięć mil, to dobra próba końskich nóg i zdrowia paniczów. Odechce się im rychło czapek i cygar!

— A pan do kogo ma największe zaufanie? — spytała Gizela.

— Do młodego Sławskiego. Chłopak, jak pięść, a koń olbrzym. Dobrą klacz miał pan Kalinowski, ale on dla niej za ciężki. *(C. d. n.)*

Kongres kobiecy w Londynie.

W Londynie, w hali pałacu „Westminster Church House", nastąpiło d. 26 czerwca otwarcie międzynarodowego kongresu kobiecego z udziałem przeszło 2 000 kobiet i wielu mężczyzn. Szczególny widok przedstawiało zebranie się takiej masy kobiet z różnych stron świata dla porozumienia się co do środków i dróg najpewniej prowadzących do emancypacji. Wszystkie języki rozbrzmiewały wokół. Z młodych kobiet niewiele wzięło udział w kongresie, przeważa wiek poważniejszy. Ubrane są po większej części skromnie, poważnie, w sukniach krojem męskim, z włosami krótko obciętymi; nie brak też elegantek wystrojonych podług francuskiej mody i w strojach narodowych.

Na mównicy prezydjalnej przesuwają się kolejno delegowane na kongres z różnych części świata, a więc: z Indyj, Tasmanji, Nowej Zelandji, północnej i południowej Ameryki, Chin, północnej Europy, Szwecji i Norwegji. Wszystkie mowy wygłaszane są w języku angielskim.

Lady Aberdeen i mrs. Wright-Sewall przy ukazaniu się swem na trybunie powitane zostały głośnymi oklaskami, które podczas mowy powitalnej lady Aberdeen powtarzały się często. Po powitaniu przez nią przybyłych i po podziękowaniu prezydującym różnych stowarzyszeń za wszystko, co podjęły w kierunku sprawy kobiecej, lady Aberdeen zaznaczyła, iż celem międzynarodowego związku kobiecego przedewszystkiem powinno być wspólne hasło dla wszystkich kobiet, które obowiązywać je będzie: pozostawić świat lepszym, niż go zastały. Ażeby to osiągnąć, kobiety powinny przedewszystkiem działać w kierunku pokoju. Jednakże byłby też potrzebny szerszy rozwój tej działalności przez organizację wewnętrzną; projektuje się więc założenie międzynarodowego biura wywiadowczego w sprawach kobiet w którem za drobną opłatą mogłaby kobieta dowiedzieć się o wszystkiem, co ją obchodzi. Wiek obecny będzie słusznie nazwany wiekiem kobiet, gdyż tych ostatnich stanowisko było kiedyś zupełnie inne. Z tego względu jest koniecznością zmienić ich wychowanie i nauczyć działania wspólnego, gdyż siła największa we wspólności. Tak kobiecie, jak i mężczyźnie nie jest przeznaczonem żyć samotnie. Wielkie cele, jakie ma ludzkość przed sobą, najłatwiej osiągnięte być mogą, gdy kobieta z mężczyzną idą dłoń w dłoń, zmierzając ku nim. Każde z nich powinno wypełniać godnie część wielkiej całości.

Dodać jeszcze należy, że na ostatniem posiedzeniu kongresu odbyła się bardzo żywa dyskusja z powodu odrzucenia w londyńskiej izbie lordów projektu, dotyczącego prawa głosu dla kobiet i wybierania ich na radców miejskich.

Dr. Anita Augspurg zakomunikowała, że i Niemki żądają prawa głosowania, ale nie wszystkie rozumieją, że powinno to być głównym celem starań.

Mrs. Scott, Amerykanka, mówiła przeciw prawu głosowania, za co ją z początku wygwizdano, później jednak zaczęto godzić się z jej zapatrywaniem i w kwestji tej wywiązała się ożywiona dyskusja.

Następnie pewna Chinka, córka byłego wicekróla w Nankinie, przybrana w strój narodowy, przywiozła z sobą sekretarza stowarzyszenia — męża swego — który mowę jej odczytał w języku angielskim. W mowie tej główny akcent położony był na to, iż kobiety w Chinach zajmują znacznie wyższe stanowiska i większy mają wpływ, niż to wogóle w Europie jest wiadomem. Po skończonej mowie rozległy się sute oklaski.

Oprócz niej biorą w kongresie udział trzy inne damy chińskie, wśród których miss Kang, dyplomowana doktorka w Ameryce.

Między innemi mowami, traktującemi przeważnie kwestje prywatne, dowcipną była mowa delegowanej Francuzki „Union internationale des amis des jeunes filles", którą zakończyła definicja, iż: dotychczas, jeżeli stało się coś złego, mówiono: „cherchez la femme", starajmyż się, ażeby w przyszłem stuleciu przy zdarzeniu dobrem i godnem pochwały mówiono: „cherchez la femme!".

O godz. 6 zakończono posiedzenie, gdy już czas był na przyjęcie u księżnej Sutherland w Staffordhouse, pałacu pod względem przepychu nie ustępującym królewskiej rezydencji.

O godz. 9 wieczorem otworzyły się podwoje dla przyjęcia 2500 zaproszonych osób, między któremi było przeszło 2000 kobiet.

Przy wejściu do wspaniałych salonów witała gości piękna księżna Sutherland, przybrana w białą atlasową suknię, całą przykrytą kosztownemi koronkami i przystrojoną brylantami i turkusami. Na szyi miała brylanty i na ciemno-blond pozwijanych w loki włosach koronę książęcą. Po za nią lady Aberdeen w czarnej, również brylantami przybranej, kosztownej sukni koronkowej; na głowie djadem hrabiowski; obok hrabiny siostra jej hrabina von Warwick, posiadająca na Loondstreet, jednej z najpierwszych ulic Londynu, magazyn strojów, z którego dochody oddaje na cele dobroczynne.

Księżna Sutherland i lady Aberdeen każdego z gości, którego nazwisko głośno wygłaszane było, witały podaniem ręki i przemówieniem kilku słów uprzejmych. Przeszło dwie godziny trwała ta ceremonia, póki się nie zebrali wszyscy goście.

Zebrani tworzyli oryginalną grupę.

Tutaj Indjanki w białych, niebieskich i czernych swych strojach, tam Chinki, owdzie Turczynki również narodowo przybrane, tylko bez zasłon na twarzy i t. d.

Księżna Sutherland utrzymuje, iż niesłusznie uważaną jest jako przewodniczka dziennikarek angielskich, gdyż objęła tylko przygodnie kierunek nad podobnemi pracami, pragnie bowiem udostępnić dziennikarstwo dla kobiet. Oddawna poświęca temu wiele czasu, a w tych dniach będzie miała sposobność obszerniej omówić tę sprawę.

Zebranie przeciągnęło się do późna.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Środa 5 lipca.

O godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Kalendarz. Środa (5): Filomeny p. Wschód słońca o godzinie 4 minut 15, zachód o godzinie 7 minut 50.

Wiadomości osobiste. Pani Lüdowa, znana artystka (zamężna p. Żmurko), bawi we Lwowie u krewnych pp Fabianów.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się 5 bm. w środę o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym: Podział rady miejskiej na sekcje i wybór komisji.

Kolonia wakacyjna dla dziewcząt należy do tych instytucji, które powinny znaleść szczery oddźwięk i sympatję w sercu ogółu. Mamy tyle chorowitych dziewcząt wśród klasy średniej niezamożnej, iż niesienie im ulgi i umożebnienie spędzenia pewnego czasu na świeżem górskiem powietrzu wśród lasów szpilkowych należy do naszych najświętszych obowiązków. Spełnimy je zaś łatwo, jeśli pójdziemy we czwartek na popołudniowe przedstawienie w cyrku, które komitet kolonii leczniczej urządza z programem wyłącznie dla dzieci. Przyjść na nie powinny wszystkie matki, wraz z dziećmi. Kupując za centów kilkadziesiąt bilet wstępu ma się możność przepędzenia kilku chwil przyjemnych i przyczynienie się na cel tak szlachetny i sympatyczny.

Jubileusz Sienkiewicza. Z Warszawy donoszą: Przed dwoma laty w gronie osób, miłujących naszą literaturę, powstała myśl uczczenia ćwierćwiekowego jubileuszu pracy na polu pisarskiem Henryka Sienkiewicza, ale autor „Krzyżaków" prosił o zaniechanie przygotowań do obchodu jego jubileuszu wobec tego, że z jego inicjatywy i pod jego faktycznem przewodnictwem zajęto się wówczas uczczeniem setnej rocznicy Adama Mickiewicza. Grono wielbicieli Sienkiewicza ustąpiło wobec wyraźnego życzenia jubilata, ale skoro komitet Mickiewiczowski, którego Sienkiewicz był wiceprezesem i duszą, ukończył swoje czynności, podniesiono myśl uczczenia autora „Krzyżaków". Pod przewodnictwem ks. Stefana Lubomirskiego odbyły się dwa zebrania wielbicieli największego powieściopisarza polskiego. Na ostatniem, w mieszkaniu ordynata Adama hr. Krasińskiego uchwalono, aby poczynić odpowiednie u władzy starania i przedstawić jej listę członków komitetu, którzyby się zajął całą tą sprawą.

Wiec ruskich akademików. Dnia 13 bm. odbędzie się we Lwowie wiec ruskich akademików w celu zażądania utworzenia odrębnego rusko-ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie.

Nowy kościół stanie, dzięki inicjatywie pp. Janickich, w Bereźnicy wielkiej, w pow. tarnopolskim.

Nieostrożna jazda. Wypadki przejechania od ostatniego miesiąca mnożą się w zastraszający sposób. Protokoły policyjne notują dziennie po kilka naraz tego rodzaju wypadków. Widownią ich jest najwięcej ulica Krakowska i Halicka. Wprost nie ma dnia, ażeby na której z tych dwu ulic kogoś nie przejechano. Wczoraj np. w południe Michał Mały, woźnica z Zamarstynowa, najechał na ul. Halickiej dyszlem na zarobnicę Joannę Heinrich; uderzona upadła na ziemię i zwichnęła sobie niebezpiecznie prawą rękę. Ofiarę wypadku opatrzyło pogotowie, poczem odwieziono ją do szpitala.

Niemniej smutny wypadek, tym razem już dla biednych zwierząt nieszczęśliwy, wydarzył się o $11^1/_2$ w nocy. Jechał dorożkarz nr. 95, a że był w nietrzeźwym stanie, więc nie uważając na rów wykopany dla rur wodociągowych, wjechał doń na placu Marjackim tak nieszczęśliwie, iż konie wpadłszy do wykopu, pokaleczyły się okropnie. Mimo usiłowań woźnicy, biedne szkapy w żaden sposób nie mogły się wydostać z tej przygodnej matni. Dopiero kilku funkcjonarjuszów straży pożarnej, przybyłych na miejsce wypadku za pomocą windy i sznurów wydobyło biedne zwierzęta z rowu. Dorożkarza pociągnięto do odpowiedzialności.

Gwałtownego krwotoku dostał wczoraj subjekt handlowy Markus Byk, lat 27 liczący. Gdyby nie szybka pomoc pogotowia ratunkowego, kto wie, coby się z Bykiem Markusem było stało.

Akademję weterynarji we Lwowie ukończyli ze stopniem lekarza weterynaryjnego: Ludwik Bachrodem ze Lwowa, Ignacy Bien (z odzn.) z Przemyśla, Józef Vogel z Suczawy i Leon Hecht ze Stanisławowa.

Mianowania. Prezydjum kraj. Dyrekcji skarbu zamianowało adjunktów podatkowych, Karola Pfeila i Bolesława Gelba, tudzież ukwalifikowanych podoficerów Tomasza Medyńskiego i Michała Jurzynę kancelistami w XI klasie rangi przy kierujących władzach skarbowych.

Stypendja monarsze. Z początkiem roku szkolnego 1899/900 nadane będą słuchaczom na politechnice we Lwowie i na akademji rolniczej we Wiedniu po jednem stypendjum z fundacji im. cesarza Franciszka Józefa o rocznej kwocie 300 zł. w złocie. Podania należy wnieść do 31 lipca do jeneralnej dyrekcji najwyż. funduszów prywatnych, familijnych w Wiedniu.

Wycieczka techników lwowskich. Z Krakowa donoszą 3 bm: W sobotę i niedzielę bawił tu rektor politechniki lwowskiej prof. Bisanz z uczniami ostatniego roku, którzy poświęcili się studjom architektury i budownictwa. Po zwiedzeniu znamienitszych budynków, zakładów krakowskich, kościołów i Wawelu, gdzie objaśnień udzielał prof. Odrzywolski, dalej szpitala Bonifratrów i teatru, wyjechali technicy dziś do Suchej, celem obejrzenia tamtejszego kościoła, którego budowę prowadzi p. Talowski; ztamtąd zaś udadzą się do Zakopanego, a następnie zwiedzą kościół w Bieczu.

Rozbicie puszek na dochód budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie. W cukierni p. Juljusza Wierzbickiego 6 zł 07 ct., w handlu porcelany p. Kazimierza Lewickiego 37 zł. 66 ct., w puszce p. Szymona Töpfera 2 zł. 25 ct., razem znaleziono 45 zł. 98 ct.

Puszki pełne zgłaszać należy do p. Kazimierza Pepłowskiego w gal. Kasie oszczędności.

Z dnia ubiegłego. Ładnie urządzono wczoraj Filipa Völpela; w stanie nieco weselszym niż zwykle wychodził on z restauracji, gdy jakiś nieznajomy, wysoki mężczyzna, ofiarował mu swą pomoc. Jegomość ten towarzyszył mu przez całą drogę, a odchodząc, nie omieszkał Völpelowi zabrać srebrnego zegarka z łańcuszkiem, łącznej wartości 32 zł.

Na ulicy upadłszy skutkiem własnej nieostrożności, 3-letnie dziecko, Wanda Białogórska, złamała sobie nogę.

Spadłszy z roweru Bernard Rosenmann, 20-letni słuchacz politechniki, zwichnął sobie prawą rękę i to tak niebezpiecznie, iż lekarze orzekli, że lepszem byłoby w tym wypadku złamanie.

Do czego dochodzi rozbestwienie wojaków, dowodzi znowu fakt, który się wydarzył ubiegłej nocy. Dwóch „führerów" z 5 szwadronu huzarów opadło na ul. Akademickiej ajenta policyjnego Nikitę za to, iż się ośmielił wezwać do porządku ich przygodną towarzyszkę miłości. Ajenta tego ciągnęli oni od budującego się hotelu Żorża aż do rogu ulicy Kopernika, póki nie nadszedł jakiś kapitan od piechoty i energicznem wystąpieniem nie położył końca tej brzydkiej zabawce, gdzie powaga funkcjonarjusza policyjnego tak mocno została zachwianą i naruszoną. Władze wyższe wojskowe zapewne z całą surowością ukarzą owych dwóch podoficerów.

* **Wystawa robót ręcznych**, rysunków wolnoręcznych i geometrycznych w szkole wydziałowej żeńskiej imienia Czackiego otwartą będzie 6, 7 i 8 lipca b. r. rano od 9—12, popoł. od 3—6.

* **Zapisy** do I. klasy na rok szkolny 1899/900 odbędą się w ck. wyższej szkole realnej we Lwowie w piątek dnia 14 lipca b. r. od 4—6 godziny popołudniu. Okazać należy metrykę chrztu, świadectwo szczepienia ospy i ostatnie świadectwo szkolne. Egzamin wstępny rozpocznie się w sobotę dnia 15 b. m. o godz. 10 rano.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa ochotniczej straży ogniowej „Sokół" we Lwowie odbędzie się w poniedziałek dnia 10 lipca 1890 roku, o godzinie 7 wieczorem w sali Tow. Rynek l. 17.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłali do naszej administracji pp. nadradca Setti 1 zł., J. Schütz w Tryeście 55 ct., S. G. w Tryeście 35 ct.

Zmarli:

W Gorycji zmarła Marja z Micewskich baronowa Lago.

Notatki literackie i artystyczne.

Wieczorek Fiszera. We czwartek odbędzie się w sali teatru skarbkowskiego wieczór humorystyczny Fiszera.

Repertoar teatru lwowskiego w Krynicy. We czwartek „Kraj", komedja; w sobotę „Kontrolor wagonów sypialnych", krotochwila; w niedzielę „Młodzi bohaterowie", sztuka.

Przeglądu prawa i administracji (Red. prof. dr. Till) wyszedł zeszyt siódmy z r. b.

Wędrowiec w ostatnim numerze (25) podaje opis uroczystości odsłonięcia we Lwowie tablicy pamiątkowej ś. p. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, tudzież portret i życiorys p. Antoniny Machczyńskiej, nauczycielki seminarjum żeńskiego we Lwowie, godnej naśladowczyni ś. p. Klementyny, która tak niespożyte zasługi położyła około wychowania niewiast polskich. W literackiej części *Wędrowca* znajdują się dalsze ciągi: opisu podróży Landora po Tybecie, zwyczajów i obyczajów słowiańskich i zajmującej rozprawy Erazma Majewskiego o starożytnych Słowianach na ziemiach dzisiejszej Germanii. Obfitą, jak zwykle, jest kronika wypadków bieżących objaśniona illustracjami. W części illustracyjnej znajdujemy śliczną rycinę Jana Wasilewskiego „Kwiat paproci" i wiązankę obrazków myśliwskich Fałata, Wywiórskiego i Brandta.

Wiec maturzystów.

Wczoraj od godziny 5 po południu do godziny 9 wieczorem obradował w hali muzycznej na placu powystawowym wiec maturzystów, zaaranżowany przez grono ludzi młodych i garstkę miejscowej inteligencji, t. zw. postępowej. Wiec, w samem założeniu z tendencją bardzo rozumną i będącą każdego roku na czasie, rozminął się z celem o tyle, że w liczbie stu obradujących, było ledwie kilkunastu maturzystów. Przewodniczyli panowie Marynowski i Dawid. Na samym początku przemówił p. Wolski i w referacie może za długim, ale nie pozbawionym pewnego zacięcia i zapału, wykazywał, jaką powinna być młodzież nasza i jakiemi powodować się pobudkami w wyborze stanu. Mówił zresztą bardzo ogólnie, poruszając wiele myśli pięknych, nieledwie utopistycznych.

Więcej się trzymał szczegółów w swym wywodzie następny mowca. Zajmował się on kwestją wyboru różnych zawodów, omawiając po kolei każdy z jego strony dodatniej i ujemnej. W wyborze ich młodzież nasza, prawie w $^3/_4$ uboga, musi się liczyć z kwestją chleba nietylko po studjach, bo to jest naturalne, ale co najsmutniejsza, w czasie studjów. Ogół rozdawanych stypendjów przenosi czterokrotnie ilość płaconego rok rocznie ogółem czesnego. Na tle tak wstrętnych stosunków, jakie wytworzył austrjacki biurokratyzm, na razie nawet nie ma nadziei zwrotu na lepsze.

Z nielepszej strony przedstawiali powyższe stosunki dalsi mowcy, jak p. Wyrostek i inni. W każdym razie dużo tu winy jest po stronie i samej młodzieży; część pracuje na chleb, a studja traktuje jako *malum necessarium*, część uprawia aż do kołowacizny wyłącznie sport tennisowy, czy szermierczy, a nieliczne wyjątki tylko uczą się „sztuki dla sztuki"; szkoda tylko, że biorą się do tego ci, z których potem społeczeństwo ma najmniej pociechy.

Po referacie p. Odrzywolskiego na temat „samokształcenie, a studja wyższe", nastąpiła żywa dyskusja, w której korzystnie wyróżniła się panna Parniewiczówna, przypominająca pracę nad ludem nieoświeconym. Z końcowych przemówień zaznaczyć należy chyba żywą utarczkę, jaką stoczyli między sobą pp. Mokłowski z obozu socjalistów i Przygodzki, narodowo chrześcjańskiego.

Wiec skończył się o godzinie 9 wieczorem.

Kłopotliwa wycieczka.

W jednym z ostatnich numerów czasopisma *Excursioniste* ktoś dobrze rzeczy świadomy opisuje kłopoty, jakie miała ajencja podróżnicza Cooka z wycieczką cesarza Wilhelma niemieckiego do Palestyny.

W marcu 1896 r. jeden z ajentów tej ajencji, jadąc do Aten, wylądował na czas pewien w Neapolu, gdzie dowiedział się, że cesarz Wilhelm niemiecki nazajutrz przybędzie do tego miasta i dokona wejścia na Wezuwjusz. Nie w ciemię bity ajent urządził się tak, iż na samym szczycie wulkanu cesarz Wilhelm oświadczył mu chęć powierzenia ajencji angielskiej urządzenia wyprawy cesarskiej do Palestyny natychmiast po skończeniu budowy kościoła i szpitala Jerozolimie.

W r. 1898 zarządzający kancelarją przyboczną cesarza Wilhelma zawiadomił ajencję Cooka, iż wyprawa cesarza do Palestyny dochodzi do skutku i że przedstawiciele ajencji mają zjechać do Berlina w celu omówienia z urzędnikami dworu pruskiego szczegółów wyprawy, zapowiedzianej na jesień. Cesarz Wilhelm zastrzegł wyraźnie, iż wszelkie koszta zapłaci sam, ajencja zaś zobowiązała się nie brać ani feniga od rządu tureckiego, ani od sultana.

Pod kontrolą urzędników niemieckich ajencja zabrała się do roboty. Pierwszem zadaniem było przygotowanie 1.500 koni i mułów, najlepszych, na jakie zdobyć się mogła Syrja i Palestyna. W trakcie przygotowań niespodziewane rozkazy cesarza krzyżowały nieraz plany ajencji. Tak np. gdy wszystkie powozy wysłane już były do Syrji, cesarz Wilhelm nagle oświadczył, iż chce odbywać podróż wyłącznie w swoich własnych powozach berlińskich, wobec czego musiano transport powtórzyć po raz wtóry. Potem znów sultan zawiadomił, iż życzy sobie dostarczyć koni, potrzebnych do osobistego użytku cesarza i cesarzowej. Krzyżujące się ze sobą życzenia monarchów musiano jako tako godzić. Co najgorsza, ajencja dowiedziała się, że sultan nie rozporządza liczbą zwierząt, konieczną w danym razie, że przeto będzie musiał korzystać z usług innych ajencyj europejskich, co, oczywiście, ajencji angielskiej nie było na rękę. Po długich dopiero pertraktacjach w Konstantynopolu osiągnięto ten wynik, że sultan zgodził się pozostawić wyprawę w spokoju.

Na tem jednak nie skończyły się kłopoty, sprawiane przez jego sultańską mość ajencji. W ostatniej chwili, gdy cesarz Wilhelm już był w drodze, sultan zawiadomił, iż przyszle dwóch baszów wysokiej rangi, którzy towarzyszyć będą parze cesarskiej w podróży w granicach posiadłości tureckich. Świta cesarska składa się z 300 osób i na tyle też poczyniono przygotowań. Tymczasem okazało się, iż świta dwóch baszów, przysłanych przez sultana, składała się ze 108 osób i tyluż koni. Można sobie wyobrazić kłopot ajencji, którą tak znaczny przybytek podróżnych zaskoczył najzupełniej niespodziewanie.

Ostatecznie, aby uczynić zadość potrzebom podróżnych niemieckich i przybyszów tureckich, użyto 1430 koni wierzchowych, mułów i zwierząt pociągowych, 116 powozów i wozów bagażowych, trzy osobne pociągi z Jerozolimy do Jaffy i trzy z Damaszku do Beyrutu. Ajencja Cooka dostarczyła 800 mulników i koniuszych, 290 służących, 300 namiotów różnej wielkości.

Cyfry te wypowiedzieć lub wypisać łatwo, ale trudno sobie wyobrazić ruch, sprawiany przez tak liczną kawalerję na fatalnych drogach syryjskich, zwłaszcza, że za obozem cesarza niemieckiego dążyła wojskowa eskorta turecka, złożona z 600 ludzi i tłumy mieszkańców tamecznych, zwłaszcza kolonistów niemieckich, którzy na wieść o przejeździe cesarza Wilhelma dążyli ze wszystkich stron Syrji i Palestyny.

Jedną z największych trudności było dostarczanie dostatecznej ilości wody na potrzeby ludzi i zwierząt. Około stu ludzi jechało przodem i załatwiało tę czynność przed przybyciem karawany cesarskiej. Ogromne zapasy zwierzyny i mięsa w lodzie nadesłano z Anglji, Niemiec i Austrji, a nawet z Egiptu. W Palestynie samej kupiono od mieszkańców tej prowincji za 50.000 marek jaj i jarzyn świeżych. Upały w czasie wyprawy były straszne, to też uczestnicy wycieczki wypijali bajeczne ilości płynów wszelakich. Codziennie opróżniano 11,000 do 12,000 butelek, w tem połowę wód gazowych.

Do stołu cesarskiego zasiadało codziennie 30—35 osób; srebra stołowe nadesłano wprost z Anglji. Cesarz z początku korzystał z usług własnego kucharza, kamerdynera i lokajów. Po przybyciu jednak do Palestyny, odesłał kucharza do Berlina, jadło zaś na stół cesarski przygotowali kuchmistrze arabscy, słynni w Syrji ze zdolności kucharskich.

Powrót Dreyfusa do Francji.

O szczegółach powrotu Dreyfusa do Francji i jego wylądowaniu, pisma francuskie podają następujące bliższe szczegóły. Wysadzenie Dreyfusa na ląd odbyło się prawie niespostrzeżenie. Liczni mieszkańcy miasta Quiberon, do którego na mocy rozkazu rządu, udzielonego kapitanowi statku „Sfax", wiozącego Dreyfusa, statek ów zawinął, zainteresowani niespodziewanym ruchem, jaki w piątek zapanował w ich siedzibie, zgromadzili się o godzinie 9 wieczorem na wybrzeżu — widząc jednak, iż nie zbliża się żaden statek, a fale biją wysoko w górę, rozeszli się około północy w spokoju.

Około godziny 2 tymczasem zbliżył się „Sfax", wraz z wysłanym naprzeciw niego okrętem stacyjnym. Depesza doniosła już o trudnościach, jakie z powodu burzy miano w przewiezieniu Dreyfusa z okrętu na ląd i że wreszcie uczyniono to za pomocą łodzi, wysłanej przez okręt stacyjny do „Sfaxa". Na wybrzeżu oczekiwał Dreyfusa powóz, w którym znajdował się dyrektor policji Viguié, oraz inne osobistości urzędowe. Gdy zbliżyła się łódź do brzegu, jeden z żandarmów wziął z powozu latarnię i zwrócił ją w kierunku morza. Wówczas na przodzie łodzi podniósł się kadet okrętowy w białej czapce i zapytał oficerów, stojących na brzegu, komu ma oddać więźnia. W odpowiedzi zgłosił się kapitan żandarmerji Gandon, lecz kadet zauważył, że ma upoważnienie wydać Dreyfusa tylko szefowi policji.

Wówczas wystąpił naprzód dyrektor policji, Viguié, lecz kadet zapytał go o pisemne upoważnienie. Viguié odparł, że nie ma takiego dokumentu przy sobie. „Wobec tego — odparł kadet — zadowolę się stwierdzeniem identyczności przez kapitana żandarmerji i wydam panu więźnia po podpisaniu tego recepisu. Wprawdzie jest tam data 30 czerwca, a tymczasem już północ minęła; bądź pan łaskaw jednak to poprawić".

Viguié podpisał recepis, a kadet zwrócił się do Dreyfusa, który do tej pory siedział nieruchomo na ławce i powiedział do niego: „Panie kapitanie, proszę wysiąść". Dreyfus podniósł się i przechodząc na ląd, trzymał rękę przy kapeluszu. Była to godzina 3 po północy i minut 6. Natychmiast otoczyli go żandarmi i poprowadzili go do oczekującego powozu. Dreyfus miał kapelusz filcowy, głęboko nasunięty na czoło i widocznie starał się uniknąć ciekawych spojrzeń. Wsiadł pierwszy do powozu, gdzie na chwilę stanął, niepewny, co ma zrobić, poczem usiadł po lewej stronie. Niebawem otoczyli żandarmi powóz. W drugim powozie zasiadł Viguié ze swym sztabem i ruszono w drogę. Za dziesięć minut zatrzymały się powozy przed dworcem. Wprowadzono Dreyfusa i w otoczeniu żandarmów przeprowadzono go do wagonu I klasy osobnego pociągu. Wraz z Dreyfusem wsiadł do przedziału kapitan żandarmerji Gandon, który zaraz zapuścił firanki w oknach wagonu. Do innych przedziałów wsiedli żandarmi i urzędnicy poczem pociąg ruszył. W tej chwili miał zdarzyć się szczególny wypadek. Jeden z żołnierzy eskorty upił się i widocznie z obawy kary odebrał sobie życie zanim zdołano temu przeszkodzić.

Na 12 kilometrów przed Rennes, pociąg wiozący Dreyfusa, zatrzymał się w pobliżu miejscowości Bruz, w miejscu, gdzie tor kolejowy krzyżuje się z gościńcem, dążącym do Rennes. Tu oczekiwał już Dreyfusa kryty powóz. Wsadzono też zaraz więźnia do powozu i w towarzystwie osobistości urzędowych, a pod osłoną konnych żandarmów, przewieziono niespostrzeżenie prawie do Rennes.

Gdy powóz z Dreyfusem punktualnie o godzinie 6 rano stanął w Rennes, zaprowadzono Dreyfusa natychmiast do jego celi. Cela ta znajduje się na 2 piętrze i ma w oknie kraty. Drzwi są opatrzone i mają otwór, dozwalający straży kontrolować ruchy więźnia. Przed przybyciem Dreyfusa, jenerał Lucas zwiedził celę i znalazł, że odpowiada ona zupełnie swemu przeznaczeniu.

ROWER.

Zawsze mówiłem, że nic taką prostą drogą nie prowadzi do ożenku, jak rower. Bo to jak na koniu się nie jeździ, nigdy i nigdzie nie można okazać tyle męskiego wdzięku, siły, odwagi jak na rowerze. Ze mną tak się stało. Tylko posłuchajcie.

Kupiłem sobie rower. Przedewszystkiem przekonałem się, że rzecz nieżywotna może być złośliwa. Rower posiadał własną wolę. Nigdy też nie zgadzaliśmy się i za każdym razem rower postawił na swojem a mnie, nieszczęśliwego pana, wprawiał w kłopot lub wystawiał na śmiech ludzki.

Już kiedy się uczyłem jeździć, byłem utrapieniem dla nauczyciela a uciechą dla towarzyszów. Nigdy w ujeżdżalni nie było tak wesoło, jak wtenczas, kiedy ja miałem „lekcję". Wówczas zwykle drudzy nie mogli jeździć, po części z powodu niebezpieczeństwa życia, po części dlatego, że przypatrywali się i parskali śmiechem. Między nauczycielem a mną rozpoczynała się wtedy prawdziwa walka, skoro bowiem mnie puścił, w tej chwili wjeżdżałem na niego i osiągałem zwykle niepożądany skutek. Albo zrywałem z niego surdut, albo jeździłem mu po stopach, lub też mimo jego przekleństw uderzałem na niego w jakiś inny sposób. To szatański rower robił to wszystko, ja sam nie miałem najmniejszego udziału w niegodziwych czynach.

Całkiem zgnębiony i przepraszając zawsze szlachetnego męża, schodziłem z toru, prześladowany głośnym śmiechem szyderczym towarzyszów i widzów z za płotu, którzy płaszcząc nosy, patrzyli przez szpary i trącali się nawzajem łokciami, gdy musiałem przejść przez ich szeregi.

Byłoby mi się to z pewnością prędko sprzykrzyło, bo na mojem ciele nie było pewno miejsca, na któremby nie widniały sine lub zielone ślady pocałunków matki ziemi, ale powstrzymywała mnie bardzo silna przyczyna...

Zosia jeździła na rowerze!

Każdego prawie poranku mknęła na błyszczącem, biało lakierowanem kole, a ja, zbyt nieśmiały na sali balowej, by się oświadczyć mej wybranej, miałem nadzieję, że kołując obok niej swobodnie, znajdę potrzebną do tego odwagę. Może przypadek przyszedłby mi w pomoc, mogłaby zachwiać się na stalowym rumaku, a jabym ją podtrzymał... Chwilowo ja chwiałem się i upadałem i moja zręczność zamiast osuszyć jej łzy z przestrachu, byłaby tylko wywołała łzy śmiechu. Ale to przecież miało się zmienić.

Zosia miała w oczach głębiny Adrjatyku, w głosie dźwięk srebra, na twarzy świeżość i urok wiosny, w ruchach dźwięk gazeli, a doskonałością figury prześcigała Djanę i Wenerę.

Wszystko na świecie kończy się, a więc i czas mej nauki dobiegł do kresu. Gdy już na torze zacząłem jeździć od biedy i o zmroku nieźle mi się powiódł egzamin na wolnej drodze, zakończono naukę — co prawda usilną radą, abym jeszcze przez długie tygodnie unikał ożywionych dróg i ulic.

Pewnego sobotniego poranku w przecudnym miesiącu maju, wybrałem się na pierwszą wycieczkę.

Pomny poważnych przestróg nauczyciela, chciałem uniknąć ożywionego placu, od którego niedaleko mieszkałem i użyć do wyjazdu spokojnej bocznej uliczki. Chciałem!... Ale mój rower chciał inaczej i ku memu niemiłemu zdziwieniu poniósł mnie przez plac.

— Jak Bóg da! — pomyślałem sobie zrezygnowany. — Byleby mi się udało umknąć przed tramwajem! Istne czary! Właśnie prosto w nią wjechałem. Pasażerowie wagonu krzyczeli, woźnica świstał jak na pożar, wszystko naprężno. Mój Boże! jakżebym był chętnie wyminął tramwaj! W jednej chwili z straszliwym rozpędem wpadłem tęgiemu siwkowi na szyję, a mój rower wjechał mu na nogi. Ludzie krzyczeli, klęli i złorzeczyli, siwek, poczciwe zwierzę, stał na szczęście cicho, chociaż drżał i parskał. Woźnica klął, konduktor klął, a obywaj spychali mnie z konia i wreszcie postawili na nogi. Wagon pojechał dalej, a pełno gapiów uczęstowało mnie przeróżnemi przezwiskami.

Wsiadłem i jechałem dalej. Tym razem udało mi się wjechać w uliczkę. O Boże! wtem otwiera się jakaś brama i gromada dzieci szkolnych wybiega na wolność. Oby tylko mój rower nie wziął tego za złe! Pędzę z całej siły, zataczam krąg olbrzymi i... wjeżdżam na małego kotka, który u stóp grubego rzeźnika bawi się spokojnie na słońcu.

Kocię zapiszczało tylko raz żałośnie, potem wyciągnęło wszystkie cztery łapki sztywno. Rzeźnik nie rzekł ani słowa, spojrzał tylko na mnie. W tem spojrzeniu mieściło się więcej pogardy i szyderstwa, aniżeli to mogę opisać. Stanąłem przed nim z czapką w ręku.

— Bardzo mi przykro! — bąknąłem. — Doprawdy, że to się stało nieumyślnie.

— Jak się nie umie jeździć... — zaczął rzeźnik.

— Ja umiem, o, umiem bardzo dobrze — przerwałem, kłamiąc bezczelnie. — Ale słońce świeciło mi prosto w oczy i nie zobaczyłem kotka. Widzi pan, jakkolwiek mi to serdecznie przykro, ale kotka już nie ożywię. Chodź pan, napijmy się kieliszek wina, a zapomni pan o nieszczęściu.

Rzeźnik skinął potakująco z godnością, odwiązał biały fartuch, wskazał na jakiś dom w pobliżu i rzekł:

— Pod „Złotą kulą" jest najlepsze!

Poszliśmy też tam. Wino było drogie, ale przynajmniej niezłe. Mój towarzysz miał pragnienie i zaczynał być rozmowniejszym. Wreszcie podziękował mi pięknie, a gdy odchodziliśmy, odezwał się do mnie:

— Żeby to choć wiedzieć, do kogo też to kocisko należało!

— Co?... Ten kot nie należał do pana — krzyknąłem.

— Ale gdzież tam! — odrzekł spokojnie. — A teraz niech się pan spieszy, zanim przyjdzie właściciel i narobi hałasu!

Zgnębiony, dosiadłem stalowego rumaka. Coś podobnego mnie się tylko zdarzyć mogło. Wino kosztowało guldena z centami! Pominąwszy to, że stróż bezpieczeństwa zapisał mnie „za lekkomyślną jazdę" i że wpadłem w koszyk jaj, za które musiałem zapłacić dwa guldeny (wymyślanie przekupki było darmo), dojechałem nareszcie bez dalszego przypadku do szosy.

Mój rower miał wielką ochotę każdy biały kamień uważać za przeszkodę do przebycia i chciał mnie się pozbyć przy każdem drzewie. Ale tym razem przeprowadziłem moją wolę i pół mili przebyłem bez przeszkody.

Wtem zaszumiało koło mnie. Co, co to jest!? To Zosia mknie na rowerze z wyrazem przerażenia na twarzy, z kapeluszem wiszącym na karku. Potem

ujrzałem jakiegoś potwora, który pędził za nią ze schylonym łbem. Stadnik widocznie wziął jej za złe czerwone kokardy na kapeluszu.

Buhaj zatrzymał się, stanął naprzeciw mnie z uprzejmym zamiarem wzięcia mnie na rogi. W tej chwili wszystko poszło w zapomnienie — miłość, bohaterstwo — jedna tylko myśl zajmowała mnie zupełnie: ucieczka! Szybko chciałem popędzić w dal, ale szkaradny rower skierował się pędem ku paszczy potwora. W tejże chwili zakreśliłem swoją osobą łuk w powietrzu i spadłem na zagony za rowem. Ze wszystkich stron nadbiegli pracujący na polu robotnicy i połączonym ich siłom udało się związać stadnika, który tymczasem zabawiał się moim rowerem, podrzucając go, jak piłkę. Ładnie potem wyglądał!

W głowie mi szumiało i dlatego siedziałem na ziemi, gdy wtem spostrzegłem wdzięczną postać Zosi, która zbliżyła się do mnie, dziękując za ocalenie życia. Uszczęśliwiony, ucałowałem obie jej rączki (jej rączki!) i niebawem sprowadzony przez wieśniaków powóz odstawił nas do domu jej rodziców, jako... narzeczonych. Od owej chwili oboje nie jeździmy już na rowerze!

Kółka rolnicze.

Lwów 4 lipca.

Dziś rozpoczęły się w Krakowie obrady delegatów Kółek rolniczych. Kółka rolnicze są sympatyczną i wielce pożyteczną instytucją, a zarazem najsilniejszą z istniejących w kraju organizacyj, gdyż z końcem roku 1898 liczyły 61.259 członków i 1374 Kółek. Jest to liczba, jak na nasze stosunki, pokaźna. Kółka istnieją lat 17 i w czasie tym zyskały w kraju naszym prawo obywatelstwa. Oddziałały one już dotychczas bardzo korzystnie na stosunki włościańskie, a przedewszystkiem na podniesienie i rozwój gospodarstw włościańskich.

Z działalności gospodarczej Kółek podnieść należy sprowadzanie nasion i nawozów sztucznych, oraz zakupno narzędzi rolniczych. Akcja na tem polu oddała już wielkie usługi rolnictwu.

Działalność handlowa Kółek znajduje się w stanie początkowego rozwoju. Sklepy prowadzone są zaledwie w połowie we własnym zarządzie, często pod firmą Kółka dzierżawi je lub urządza osoba prywatna. Sklepy te przyniosły już włościaństwu wielką korzyść, uwalniając je od wyzysku żydów.

Pomysł urządzania wzorowych gospodarstw włościańskich nie został dotąd urzeczywistniony, wskutek braku kierownika, jakkolwiek w Truskawcu ofiarowano na ten cel 7 morgów roli. Kółka podlegają kontroli lustratorów gospodarskich, których, zgodnie z postanowieniem nowego statutu, było w roku ostatnim pięciu. Każdy z nich miał przydzielony sobie okręg, w pobliżu swego miejsca zamieszkania. Oprócz gospodarczych dokonywano również lustracyj handlowych. W 1898 r. przeprowadzono ich 231, z wielkim dla sklepików pożytkiem. Działalność dwóch lustratorów handlowych okazała się tak pożyteczną, iż zarząd czyni obecnie starania o zamianowanie trzeciego, aby liczbę lustracyj każdorocznych powiększyć.

Ważną osobą dla sklepu kółkowego jest jego kierownik. Praktyczne kursa handlowe w Czernichowie, gdzie przepisany, czteromiesięczny kurs ukończyło 18 uczniów, nie wystarczają. Z tego powodu urządzono w listopadzie i grudniu w Sokalu wędrowny kurs, który miał ogromne powodzenie. W kursie wzięło udział 43 uczniów i 9 uczenic, a egzamin z towaroznawstwa, z rachunkowości kupieckiej i przepisów prawnych, mających zastosowanie w handlu wiejskim, dał bardzo zadawalniające wyniki.

Fundusz pożyczkowy dla przemysłowo-handlowej działalności Kółek, podwyższył sejm na rok 1899 z 25.000 na 34.000, a to ze względu, że wielu próśb o pożyczki ze strony Kółek nie można było uwzględnić dla braku pieniędzy. W r. 1898 wynosiły te pożyczki na jedno Kółko od 100 do 1000 zł., a użytą na nie została kwota 12 300 zł.

Wreszcie znaczny krok naprzód zrobiła w roku bieżącym sprawa kredytu włościańskiego przez wyznaczenie na lat 20 miljonowego kredytu, który, jak wiadomo, obrócony ma być na zakładanie kas wkładkowo-pożyczkowych syste- Raiffeisena.

Sprawozdanie z 1898 r. zaznacza, że *Przewodnik Kółek rolniczych* rozchodził się w 1800 egzemplarzach, do czytelń zaś rozesłano 4047 dziełek.

Jak z tego krótkiego streszczenia sprawozdania Zarządu Kółek widzimy, działalność ich jest dwojaka: oddziaływanie umoralniające i kształcące, za pomocą bibljotek, czytelń i pogadanek, oraz gospodarczo-handlowa. Oba zadania swe Kółka spełniają wybornie i przyczyniają się do podniesienia oświaty i dobrobytu w kraju.

Obradującym w Krakowie delegatom serdeczne: Szczęść Boże! Niech ich obradom Najwyższy błogosławi i niech wyjdą one na pożytek kraju.

* * *

Kraków 4 lipca.

Dziś rano rozpoczęło się zebranie ogólnej rady Towarzystwa „Kółek rolniczych". Najpierw odbyły się uroczyste nabożeństwa w kościele Marjackim. Po nabożeństwie uczestnicy ruszyli ku pomnikowi Mickiewicza i złożyli wieniec z napisem na biało-czerwonej szarfie: „Adamowi Mickiewiczowi — Towarzystwo Kółek rolniczych".

Po godzinie 10 rozpoczęło się pierwsze posiedzenie ogólnej rady w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Przybyło około 250 delegatów, włościan, księży i mieszczan, między nimi kilku Rusinów. Nadto zjawili się ks. Zdzisław Czartoryski z Poznańskiego, prorektor uniwersytetu Jagiellońskiego ks. Knapiński, przedstawiciele krak. Towarzystwa rolniczego Andrzej Potocki i dr. Adam Krzyżanowski, delegat Tow. gospodarskiego Skrochowski, poseł Żoll, dyrektorowie Tow. wzaj. ubezp. Romer i Glażewski. Między członkami zarządu głównego zasiadają posłowie Wójcik, Kramarczyk i Potoczek.

Zebranie zagaił prezes Artur Zaremba Cielecki, witając w szczególności ks. Czartoryskiego, który zgromadzonych pozdrowił imieniem Wielkopolan i wskazał, jak ważną jest instytucja Kółek rolniczych dla zaboru pruskiego. Ścieśnieni jesteśmy w działalności na polu nietylko patrjotycznem, ale i na każdem innem.

Przykładają nam ucho do serca, aby się przekonać, komu ono silniej bije. Kółka to, może jedyna broń nasza i siła odporna wobec komisji kolonizacyjnej, którą Bismark wymyślił, aby szlachcie i ludowi polskiemu ziemię z rąk wydrzeć. Mowca zakończył zapewnieniem, że opisze Wielkopolanom, iż u stóp Wawelu widział zgromadzenie, w którem duchowieństwo, szlachta, mieszczanie i lud wiejski w jednym barwnym zasiedli wieńcu. (Huczne oklaski).

Sekretarzami zgromadzenia wybrano ks Józefa Watulewicza i Jerzego Turnaua.

Z porządku dziennego sekretarz dr. Kulczycki przedłożył sprawozdanie zarządu głównego. Po dłuższej dyskusji zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie zarządu i przekazało wniesione rezolucje zarządowi głównemu do rozpatrzenia. Następnie wybrano z 18 członków złożoną komisję-matkę, która zastanowić się ma nad wyborem nowych członków zarządu.

Z Kasy oszczędności.

Walne zgromadzenie członków Kasy oszczędności odbędzie się 14 lipca br. Przedłożony zostanie na niem bilans za rok 1898 wraz z szczegółowem sprawozdaniem o malwersacjach, dokonanych za rządów p. Zimy i o obecnym stanie Kasy. Wydział postawi wniosek, aby z funduszu rezerwowego odpisano w tym roku sumę około 2 miljonów zł. i wykreślono z ksiąg kasowych te pretensje, które nie mają najmniejszego pokrycia i żadnej wartości nie przedstawiają. Są to pretensje, pochodzące z weksli fałszywych lub zadawnionych, tudzież sumy uwidocznione w księgach jako wypłacone na sfingowane konto Kühnel & Fröhlich, a następnie pobrane przez Kasę na zmniejszenie długu p. Szczepanowskiego, którego wysokość, jak się zdaje, już samego p. Zimę przerażała.

Dalsze uwidocznianie w księgach i bilansach Kasy tej, prawie półtora miljona wynoszącej pretensji Kühnel & Fröhlich, nie ma żadnego sensu, gdyż papierów wartościowych, na podstawie których otwarto owo sfingowane konto, nie ma i prawdopodobnie nigdy nie było, a osoby, których nazwiska nadużyto do tego szwindlu buchalteryjnego, oświadczają kategorycznie, że ani nigdy nie żądały otwarcia im rachunku bieżącego w Kasie oszczędności, ani żadnych pieniędzy nigdy nie pobrały i grożą wytoczeniem Kasie oszczędności procesu, jeżeli ich nazwiska nadal będą ogłaszane jako wrzekomych dłużników Kasy

Izba sądowa.

Tarnopol 3 lipca.

(Oszustwo).

Jak wam poprzednio doniosłem sprawa Witolda Wolańskiego wlokąca się już od lat kilku nie została załatwioną. Przyczynia się zaś naturalnie do tego oskarżony, dla którego zwłoka w tym skandalicznym procesie jest pożądaną.

P. Witold Wolański, właściciel rozległych dóbr w Tarnopolskiem, przez długi czas zupełnie bezprawnie tytułujący się „hrabią" (tytuł ten odebrało mu niedawno namiestnictwo) oskarżony był o oszustwo i potwarz. Kiedy jednak sprawa ta oparła się o apelację, ta zniosła oskarżenie co do potwarzy, tak, że teraz ma być rozpatrywaną zbrodnia o oszustwo, dokonane na pewnem towarzystwie ubezpieczeń. Zdawało się już, że w końcu stanie się zadość sprawiedliwości i że „fałszywy hrabia" odpokutuje za swą zbrodnię, tymczasem sprawa wzięła znów w łeb wskutek niejawienia się oskarżonego na rozprawie.

Nadmienić tu trzeba, że pan „hrabia" był już w więzieniu śledczem i tylko dzięki kaucji i względom na jego „wątłe" zdrowie puszczono go na wolność.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Na targ nierogacizny** przywieziono do Wiednia ogółem 7204 sztuk świń, między temi 2438 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie 40 do 41 ct., za galicyjskie młode świnie od 38 do 47 ct. za kilogram żywej wagi.

— **Wiedeń** 4 lipca. Rada zawiadowcza Zakładu kredytowego („Creditanstalt") uchwaliła na dzisiejszem posiedzeniu na wniosek dyrekcji zwołać walne zgromadzenie, któreby wzięło pod rozwagą podwyższenie kapitału akcyjnego. Mianowicie zamierzonem jest wypuszczenie 62.500 nowych akcyj po 100 zł., co przedstawia nominalnie kapitał 10 miljonów zł.

— **Wiedeń** 4 lipca *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. 9·26 do 9·27; żyto na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień od zł. 7·35 do 7·36, kukurudza na lipiec-sierpień od zł. 4·82 do 4·83, na wrzesień-październik od zł. 5·01 do 5·02; owies na maj-czerwiec od zł —·— do —·—, na jesień od zł. 5·86 do 5·87; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·65 do 12·75; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32 — do 33·—. Tendencja słaba pod koniec silniejsza.

— **Budapeszt** 4 lipca *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 9·14 do zł. 9·18; żyto na październik od zł. 7·14 do 7·15; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·63 do 4·64, na maj r. 1900 od zł. 4·83 do 4·84; owies na październik od zł. 5·58 do 5·60; rzepak na sierpień od zł. 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę małe. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 4 lipca. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5901 sztuk; z tego z Galicji 713, z Bukowiny 178. Przebieg targu leniwy. Ceny spadły o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 204 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 130 sztuk po 28—30 zł., 176 sztuk po 31—32 zł., 373 sztuk po 33—35 zł., 10 sztuk po 36—37 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—32 zł.; krowy podtuczone po 25—30 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

✝

Dr. Józef Majer.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków 4 lipca. Umarł tu wczoraj w 92 r. życia wskutek zakażenia krwi dr. Józef Majer, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, tajny radca, członek izby panów, były pierwszy prezes krakowskiej akademji umiejętności. Zakażenie krwi, jak już wam donieśliśmy, powstało wskutek zacięcia się przy wycinaniu nagniotków.

Śp. Majer urodził się dnia 12 marca 1808 r. w Krakowie. Szkoły ukończył w Krakowie i tam po skończeniu medycyny został promowany na doktora medycyny i chirurgji. W r. 1831 wziął udział w powstaniu listopadowem. Powróciwszy do Krakowa, oddał się badaniom naukowym i w r. 1835 mianowamy został profesorem fizyologji i antropologji na uniwersytecie Jagiellońskim; godność profesora piastował do r. 1877. Od r. 1848 do 1852 był rektorem wszechnicy Jagiellońskiej i jako rektor piastował zarazem godność prezesa krakowskiego Towarzystwa naukowego. Gdy w r. 1872 Towarzystwo to zmienione zostało w cesarską akademię umiejętności, dr. Majer został jej pierwszym prezesem i piastował tę godność aż do r. 1891, w którym z powodu podeszłego wieku ustąpił. W sejmie galicyjskim zasiadał jako poseł m. Krakowa bez przerwy aż do r. 1890, był także w kilku kadencjach członkiem krakowskiej rady miejskiej. Tajnym radcą mianowany został w r. 1891. Był kawalerem orderu żelaznej korony III. klasy i krzyża komandorskiego orderu Franciszka Józefa.

Pozostawia po sobie bardzo wiele cennych dzieł naukowych jak np. „Fizjologia umysłów", „Fizjologja systemu nerwowego" i w. i. Krakowska akademja umiejętności zawdzięcza mu wiele, gdyż przyczynił się niemało do jej pomyślnego rozwoju.

Była to postać znana w całym Krakowie i powszechną czcią otoczona. Cześć jego pamięci!

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 4 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów obradowano nad ustawą o konwencji z Austrją w sprawie towarzystw akcyjnych. Min. handlu Hegeduess oświadczył, że stoi na tem stanowisku, iż zagraniczne i austrjackie towarzystwa asekuracyjne powinny część swoich rezerw ulokować w węgierskich papierach, lub w nieruchomościach, na Węgrzech położonych. I ta sprawa zostanie ściśle określoną w projekcie, który będzie wkrótce opracowany. Co się tyczy protokołowania zagranicznych i austrjackich towarzystw, przyznał minister, że kontrola w tym zakresie nie jest dostateczną, konieczną się zatem okazuje rewizja odnośnych przepisów.

W głosowaniu ustawę przyjęto, poczem przystąpiono do dyskusji nad kwestją bankową i walutową.

Poseł Komjathy, zabrawszy głos oświadczył, że jego zdaniem w przedłożeniu brak gwarancji dla dostatecznego poparcia kredytu węgierskiego. Zdaniem mowcy nowa umowa jest pod tym względem znacznie gorszą dla Węgier niż dawna, a Węgry bez samoistnego i niezależnego Banku nie mogą przedsięwziąć wydatnej polityki finansowej. Mowca więc oświadczył się przeciw przedłożeniu i uczynił wniosek, ażeby usunięto je z porządku dziennego, a przystąpiono natychmiast do wprowadzenia z dniem 1 stycznia 1900 samoistnego Banku.

W podobnym duchu przemawiał pos. Kossuth, który też poparł rezolucje i wniosek Kompjathego, poczem dyskusję przerwano i odroczono ją do dzisiejszego posiedzenia.

Zgromadzenia w Wiedniu.

Wiedeń 4 lipca. Dwa zgromadzenia, zwołane przez stronnictwo socjalno-demokratyczne z porządkiem dziennym, zwróconym przeciw reformie wyborów gminnych, odbyły się stosunkowo dość spokojnie. Przedstawiciele władzy musieli kilkakrotnie mowców wzywać do umiarkowania. Po jednem ze zgromadzeń usiłowali robotnicy urządzić demonstrację uliczną; policja zmusiła ich do spokoju, poczem rozeszli się po rozmaitych dzielnicach. 6 osób aresztowano.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 4 lipca. W Izbie wywołał wczoraj bardzo hałaśliwą dyskusję wniosek posła Ferry, który wzywa rząd, ażeby regulację stosunków roboczych, którą rząd chciał załatwić w drodze dekretu, zostawić na porządku dziennym Izby. W izbie przerwał prezydent posiedzenie, a po podjęciu obrad na nowo oświadczył, że sprawa jest załatwiona, ponieważ minister Millerand okazał gotowość odpowiedzenia dzisiaj na zapytanie Beauregarda, w kwestji wywołanego przez Ferry'ego zajścia.

Następnie głosowała Izba za podatkami bezpośrednimi.

Sprawa Dreyfusa.

Rennes 4 lipca. Obrońcy Demange i Labori odwiedzili wczoraj w celi Dreyfusa, który w gorących słowach dziękował im za ich zabiegi około jego sprawy, o czem się teraz dowiedział.

Konferencja pokojowa.

Haga 4 lipca. Komisja dla sprawy sądów rozjemczych ukończyła wczoraj badanie wniosku delegata Pauncefote o utworzeniu trybunału rozjemczego i przeszła do obrad nad artykułami rosyjskiego przedłożenia o postępowaniu sądów rozjemczych przy ewentualnych sporach międzynarodowych. Dzisiaj odbędzie się ostatnie posiedzenie tej komisji w celu naradzenia się nad sprawą obowiązkowych sądów rozjemczych.

Rozruchy w Brukseli.

Bruksela 4 lipca. Stronnictwa lewicy w izbie oświadczyły się za cofnięciem przedłożenia wyborczego i za rozwiązaniem izby w celu zwołania plebiscytu. *Independence* zapewnia, że rząd dzisiaj ogłosi zmianę przedłożenia o ustawie wyborczej.

Bruksela 4 lipca. W różnych stronach miasta odbyły się wczoraj zgromadzenia małe, na których mowcy wyrażali powątpiewanie w szczerość zamiaru rządu. — Gwardję obywatelską zmobilizowano dzisiaj z powodu możliwości rozruchów. — Słychać, że gwardzistom, którzy w niedzielę brali udział w rozruchach w Leodjum, wytoczono śledztwo dyscyplinarne; gwardziści jednak obstają przy rozszerzonem im prawie obywatelskiem demonstrowania swoich przekonań politycznych.

Z Leodjum donoszą, że wczoraj pochód socjalistów i liberałów, złożony z 15.000 uczestników przeciągnął demonstracyjnie przez miasto ze sztandarami czerwonymi i niebieskimi. Gubernatorowi wręczono petycję z domaganiem się, by wpłynął na króla w tym duchu, iżby projekt reformy wyborczej został cofnięty.

Bruksela 4 lipca. Oprócz gwardji mieszczańskiej skonsygnowano także w koszarach całą armję stolicy. Zmobilizowano również żandarmerję pieszą i konną, a nadto zarekwirowano oddziały wojsk z prowincji.

Z miast prowincjonalnych donoszą o licznych zgromadzeniach, których przebieg atoli był przeważnie spokojny.

W miejscowości Lessines mimo uspokajających odezw socjalistycznych przyszło na dworcu kolejowym do burzliwej demonstracji, przyczem wybito kilka szyb.

Rozruchy w Hiszpanii.

Barcelona 4 lipca. Wczoraj wieczór ponowiły się demonstracje uliczne; zraniono pewnego agenta policyjnego; interweniująca żandarmerja dała ognia.

Zgromadzenie przemysłowców uchwaliło sprzeciwić się płaceniu nowych podatków.

Finlandja a Rosja.

Kopenhaga 4 lipca. Jak donosi telegram z Petersburga, car Mikołaj nie przyjął deputacji, złożonej z senatora francuskiego Trarieux i z 7 profesorów uniwersytetów różnych krajów, mianowicie uniwersytetu angielskiego (Cambridge) holenderskiego, włoskiego, węgierskiego, norweskiego, szwedzkiego i duńskiego; deputacja ta chciała carowi wręczyć adres w kwestji finlandzkiej.

Bastówki.

Berno mor. 4 lipca. Wczoraj przedpołudniem odbyło się zgromadzenie fabrykantów, na którem podano do wiadomości, iż $^{2}/_{3}$ robotników stanęły wczoraj do pracy, na warunkach ułożonych obustronnie, $^{1}/_{3}$ zaś jawiła się do pracy zamiast o godz. pół do 7 dopiero o 7. Sprawa ta pozostaje jeszcze w zawieszeniu.

Ischl 4 lipca. Cesarz przybył tu wczoraj popołudniu. Na dworcu oczekiwała go arcyksiężna Marja Walerja i reprezentanci władz.

Dżibutti 4 lipca. Leontjew został proklamowany jako gubernator prowincji ekwatorjalnej. Równocześnie uznano handlowe stowarzyszenie prowincji ekwatorjalnej i powiększono je o prowincję Dediaz

Paimboeuf 4 lipca. Rozbił się tu okręt, płynący Loarą, wiozący 13 osób, z których 9 utonęło w rzece.

Stambuł 4 lipca. Nadpływający tu z Tryestu parowiec Lloyda, „Tenus" uszkodził się onegdaj wieczorem koło San Stefano, ale wczoraj naprawiony popłynął dalej. Szkody nie ma żadnej.

Wiedeń 4 lipca. Prezydent ministrów hr. Thun powrócił z Budapesztu.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał dziś rano do Vittel we Francji, via Paryż.

Wiedeń 4 lipca. Trybunał państwa rozpatrywał dziś sprawę odwołania się rady gminnej Nowego Iczynu (Neutitschein) przeciw zasystowaniu jej uchwały z wyrażeniem uznania dla posła Mengera za nieprzyjęcie przezeń orderu.

Paryż 4 lipca. *Memoriale diplomatique* donosi, że kapitan francuskiego okrętu „Ifigenia" odwiedzi niemiecką parę cesarską natychmiast po jej przybyciu do Bergen na okręcie „Hohenzollern". Cesarz Wilhelm odda wizytę natychmiast kapitanowi francuskiemu na okręcie „Ifigenia".

Wspomiane pismo donosi, że ta wymiana wizyt nastąpi wskutek wyraźnego życzenia cesarza Wilhelma, wyrażonego wobec ambasadora francuskiego w Berlinie.

Paryż 4 lipca. Większa część pism przypuszcza, że obie izby zostaną dziś odroczone.

Madryt 4 lipca. Senat przyjął traktat pokojowy, zawarty z Stanami Zjednoczonymi.

Wiedeń 4 lipca. Minister oświaty udzielił na półrocze 1899/900 stypendja na podróże do Włoch i Grecji profesorowi IV. gimnazjum we Lwowie drowi Wincentemu Śmiałkowi, tudzież rzeczywistemu nauczycielowi gimnazjum państwowego w Brodach, drowi Stanisławowi Witkowskiemu.

Wiedeń 4 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na dzień dzisiejszy opiewa dla Galicji jak następuje: „We wschodniej Galicji i na Bukowinie pochmurno, deszcz i obniżenie się temperatury.

ROZMAITOŚCI.

Instalacja ks. metropolity Kułłowskiego ma się odbyć dnia 9 b. m. Ks. metropolita pożegnawszy się z kapitułą stanisławowską, wyjechał do Nienadowej, a dnia 7 b. m. ma przybyć do Lwowa.

Zjazd koleżeński. Celem bliższego porozumienia się co do zjazdu, uprasza się wszystkich, którzy 8 czerwca 1889 r. złożyli egzamin dojrzałości w gimnazjum św. Jacka w Krakowie o nadesłanie swych adresów na ręce dr. Karola Turnaua, Kraków, ul. Szewska l. 23.

Cudowne ocalenie. W sobotę o godzinie 11 przed południem dwuletnie dziecko weszło na tor kolejowy między Bonarką a Ludwinowem; w tejże chwili zbliżał się pociąg, z którego maszynista dostrzegł dziecko na torze. Maszynista z wielkim wysiłkiem zdołał wstrzymać lokomotywę tak, że dziecko znalazło się pod wozem, atoli nieprzejechane. Po zatrzymaniu pociągu dziecko samo wyszło z pod kół lokomotywy.

Z Warszawy donoszą, iż przyjechał tam, wypuszczony z więzienia w Petersburgu b. redaktor *Kur. Warsz.* Fr. Nowodworski. Pozwolono mu w Warszawie zatrzymać się 36 godzin, poczem ma udać się do wsi rodziców swej żony. Stamtąd nie będzie mu wolno wydalać się aż do dalszego rozporządzenia.

Pod zarzutem zamordowania handlarza Grüna w Sączu uwięziono tam 26 letniego rezerwistę Jana Gargulę z Librantowej. Dostawił go do sądu wachmistrz żandarmerji Mazurkiewicz. Podejrzenie jest prawdopodobnie trafne, bo Garguła sam zdradzał się co chwila ze znajomością szczegółów morderstwa. Na tej podstawie odstawiono go do więzienia śledczego.

Napad na księdza W Tuczapach, w powiecie Jarosławskim, napadli trzej pijani chłopi, między nimi wójt i policjant gminny na przejeżdżającego przez wieś księdza ruskiego Pierożka; ściągnęli go z fury, a jeden uderzył go silnie kołem w bok. Sprawę oddano sądowi.

Nowoczesny „Adam." Na jednem z przedmieści Wiednia, niebywałe zajęcie wywołał przed kilku dniami młody jakiś mężczyzna, dążący śpiesznie w stronę Hietzingu, bez kapelusza, bez obuwia, przyodziany jedynie w płaszcz z liści kasztanów.

Osobliwy pielgrzym, niejaki Karol Kundler, powracając z Liesingu, nie zdołał oprzeć się pokusie orzeźwienia strudzonych członków w miejscowym stawie.

Na nieszczęście jednak, w chwili wejścia do wody, na złożoną starannie na brzegu odzież, rzucił nieostrożnie niedopałkę cygara.

Gdy pląsający w kryształowej toni Kundler stanął napowrót na brzegu, z przerażeniem ujrzał w miejsce odzieży swej, płonący malowniczo stos strzępków. Biedak znalazł się na razie w rozpaczliwem położeniu: sam, w otwartem polu, — gdy nareszcie wpadł na pomysł zbudowania sobie okrycia z liści kasztanów. Za igłę i nici posłużyły łodygi jęczmienia i nareszcie zdołał jako tako osłonić grzeszne swe ciało, by czemprędzej udać się w drogę do domu, nawiasem mówiąc, dosyć daleką.

Łatwo wyobrazić sobie wrażenie wywołane na całej przestrzeni przez nowoczesnego Robinsona.

Wszystko ulega zmianie na tym świecie, tak samo i temperatura, o której możnaby rzec, że się przewróciła do góry nogami. I tak ostatnie telegramy francuskich stacyj meteorologicznych wykazują *maximum* ciepłoty: w Oranie 19°, w Algierze 24°, w Tunisie 26°, w Paryżu 26°—30°, tak samo w Nemours, Lyon, Tours.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 4 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 381·75, Akcje węg. Zakł. kred. 393·—, Akcje Anglobanku 152·75, Akcje Unionbanku 312·—, Akcje Laenderbanku 241·50, Akcje Bankvereinu 274·50, Akcje Bodencredit 458·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 380·—, Akcje kol. państw. 345·75, Akcje kolei południowej 75·25, Akcje tramwajowe 466·—, Akcje kol. Elbethal 259·—, Akcje kol. Północnej 353·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 241·50, Akcje Rima Muranji 307·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1262·—, Akcje fabryki broni 201·—, Akcje tureckie tytoniowe 137·75, Oblig. węg. indem. 94·50, Renta majowa 100·45, Austr. renta koronowa 100·35, Węg. renta koronowa 96·85, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 63·20, Marki 58·95, Ruble 127·55

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 lipca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Ks. Sapieżyna z Bilki. Dr. A. Doboszynski z Krakowa. N. Schmidt z Kijowa. H. Seeger z Pustomyt. A. Fink z Komornik. Ks. S. Adamczyk z Tłustego. K. Darewski z Podola ros. H. Wasilewska z Łaszkowca. A. Garapich z Zagórza. S. Sękowski z Wojsławia. Dyrektor K. Voss z Bielska. O. Blumen z Wiednia. W. Rogoyski z Tarnowa. W. Żeleński z Pogorzyc. Ks. R. Puzyna z Piadyki.

HOTEL EUROPEJSKI. A. hr. Potocki z Warszawy. S. hr. Zborowski, hr. J. Zborowska z Biezdziedza. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. Ks. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. Stecka z Rosji. Ks. Gedroyć z Mostów. Hr. Z. Plater z Moszkowa. J. Płocka z Nowodwórza. T. Syroczyński z Jasła. Hr. M. Romerowa z Borowej, B. Robertsohn z Paryża. J. Poznański z Rosji. J. Iogarden z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie. Grono urzędników sądu obwodowego w Stanisławowie ofiarowało zamiast wieńca dla ś. p. Róży z Dittrichów Wichtloff Fangorowej, żony wiceprezydenta sądu obwodowego kwotę 28 zł. 20 ct. na rzecz chrześcijańskiej kuchni ludowej, za który to hojny dar wydział tegoż Towarzystwa składa ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać!

Wigilje St. Przybyszewskiego.

Znakomity krytyk warszarszawski p. Piotr Chmielowski umieścił w *Kurjerze codziennym* fejleton o jednym z ostatnich utworów p. Przybyszewskiego. Fejleton ten pozwalamy sobie przytoczyć.

„Wigilje? Można byłoby powiedzieć: Homilje, a niktby z pewnością nie uczuł wielkiej różnicy. Nie są to wigilje w zwykłem pobożnem znaczeniu „wigilij"; ale chyba raczej w znaczeniu etymologicznem „czuwań", wśród których przychodzą bohaterowi, spowiadającemu się ze swych uczuć, przeróżne pomysły o tem, co było wczoraj i co może być jutro. Dość, że tytuł brzmi: „Przybyszewski Stanisław: Z cyklu Wigilji" (Lwów, księgarnia polska, 1899). Strony nie są numerowane, krótsze ustępy oddzielone falistemi liniami, a dłuższe „stylizowanymi" kwiatami, pomysłu i rysunku p. Stanisława Wyspiańskiego. Na czele rysunek śpiącej nagiej kobiety do pół ciała, z głową okrytą rozwianemi jak fale oceanu włosami, nad którą unosi się gwiazda o dziewięciu mniejszych i większych rozgałęzieniach. Rysunek ten o tyle jeno ma związek z treścią książeczki, że w niej dużo się mówi o kobiecie o gwiazdach, trochę mniej o falach oceanu, a najmniej o spaniu; boć to są przecie „czuwania".

Gdzie, w jakim kraju odbywają się te „czuwania", jak się nazywa kobieta i mężczyzna — nie wiadomo. Czy to jest nowością? Nie. Toż Zygmunt Krasiński napisał „Noc letnią" bez żadnego imienia własnego i bez oznaczenia miejsca i czasu zdarzeń; a Lucjan Siemieński przed pół wiekiem wysnuł nawet teoryjkę, że te wszystkie szczegóły opisowe są zupełnie niepotrzebne.

Co do „Wigilij" p. Przybyszewskiego rzeczywiście wszelkie określenia miejsca i czasu, wszelkie nazwy byłyby zupełnie zbyteczne, gdyż tu wcale o zdarzenia i wypadki nie chodzi, co więcej, nie chodzi nawet o istoty „ograniczone czasem i przestrzenią" t. j. o zwykle jednostki ludzkie, lecz tylko o wrażenia i uczucia „czystej nagiej duszy". Czy ta naga dusza jest oryginalnym pomysłem? Nie, bo już przed laty kilkunastu użył tych wyrazów Harankourt, jako napisu swoich poezyj (*L'âme nue*). Pan Przybyszewski przyswoił sobie to wyrażenie i osądził, że ono stanie się hasłem swieżej, nowej, oryginalnej twórczości. Spojrzał tedy z góry na zwykły ludzki rozum, zasilany spostrzeżeniami zmysłowemi, zależny od czasu i przestrzeni i zaczął się wpatrywać w najgłębszą głąb własnej duszy „odwiecznej jak wszystkie światy razem, bezgranicznej jak wszechprzestrzenie". Pochlebiał sobie oczywiście, że „oczy nieśmiertelne nagiej duszy" dotrą „do głębi wszechbytu".

Z głębokiem wewnętrznem drżeniem oczekujemy wyniku tego zatopienia oczu nieśmiertelnych nagiej duszy w głębi wszechbytu. Co one dojrzą? co one dojrzą! Oto „z rozpryskanych (!) fal morskich wyłoniła się biała, olbrzymia twarz, jesienny krajobraz przetworzył się w głębokie, w bezdennie głębokie oko, a w kształt krwawiącej się rany wypaliła na niej! godzina zmroku mistyczne, lubieżne usta. I ze wszystkich mych obrazów wyłoniła się samica, wola wszechświatu (!) pra-łono, pani..." Wielkie nadzieje nasze doznały zawodu. „Nieśmiertelne oczy nagiej duszy" nie dojrzały nic więcej nad to, co zwykle ludzkie widziały od wieków, iż rozsadnicą życia wśród ludzkości była i jest kobieta. Głąb wszechbytu nie rozkryła się przed nami; pozostała jak i dawniej zamkniętą i tajemniczą, bo nam nie objawiła samej zagadki życia.

Zawiedzeni pod względem filozofji, zapytajmy, co nam dają „Wigilje" pod względem psychologicznym?

Bohater rozstaje się z kochanką wskutek jej sprzeniewierzenia się. Jest on w tej chwili bardzo, aż nadto zwykłym człowiekiem, nie umiejącym nie tylko rzucać błyskawicami słów, ale niezdolnym do ułożenia wyrazów w jaki taki porządny ordynek. Przemawia niemal idjotycznie: „Pocóż się mamy męczyć — no tak — widzisz, przestałaś mię kochać. Uczucia nasze nie są wieczne—no—a wiesz, że ja nie pierwszy i nie ostatni—he, he—trzeba ci wiedzieć, że się to często zdarza—no, jednem słowem —nie biorę ci za złe—Bóg widzi, że ci za złe nie biorę..." Zdaje mi się, że nawet w największem wzruszeniu człowiek ukształcony, jakim się okazuje następnie bohater, umiejący oczyma nieśmiertelnemi docierać do głębi wszechbytu, zdobyłby się na jakieś słowa rozumniejsze, uniknąłby przynajmniej idjotycznych: „no, no, he, he, bo widzisz" i t. p., któremi w całej scenie rozstania szafuje, brutalnie obchodząc się z kochanką i wyprowadzając ją za drzwi, pomimo, że jest człowiekiem „niezwykle szlachetnym", jak głośno o tem kochankę zapewnia.

Ale ta właśnie trywialność wyrażeń i postępowania „jestestwa nieograniczonego czasem i przestrzenią", należy do maniery stylowej p. Przybyszewskiego, lubującego się w krańcowych przejściach od najpospolitszej powszedniości do napuszonego patosu. Bo oto zaledwie wypchnął za drzwi kochankę, popada on w rozmyślania, w których obok przesady w formułowaniu treści, mieszczą się myśli istotnie głębokie, nie nowe same w sobie, ale wyrażone w sposób świeży.

Zastanawia się on mianowicie, dlaczego musiał kochać tę, z którą się dopiero co rozstał. Uznawszy w niej jeden z przejawów powszechnego „pra-łona", dochodzi do przekonania, że była ona właściwie tworem własnej jego duszy, skupiającej wszystkie swoje pragnienia, pożądania, tęsknoty, ideały w tej jednej osobie; była ona pobudką dla niego, że wszystkie myśli jego około niej się skupiły i stąd nazywa ją swą „matką", lecz spostrzega zarazem, iż gdyby nie jego własna dusza, toby owa osoba nie przybrała tych wspaniałych i nadzwyczajnych blasków; stąd nazywa ją także swojem „dzieckiem".

Kochanka dla mężczyzny jest, jako kształt zewnętrzny, jako pojaw, jako uosobienie siły płodności — matką, lecz jako dusza, jako ideał — jest własnem jego dzieckiem. Jako pojaw, ma właściwości „samicy", żądnej jaknajszerszego rozwinięcia swojej siły, a więc i największej liczby hołdowników; lecz jako dusza, wytworzona przez kochającego ją mężczyznę, jest nieśmiertelną, przepaścistą tęsknotą do ideału. Uczucie mężczyzny oczyszcza się wówczas z przymieszek zmysłowości, „samica" traci dla niego wartość, ale treść idealna, do stworzenia której w jego duszy ona stała się pobudką, nie zamiera, lecz się rozwija i potężnieje, choć omroczona niepozbytym smutkiem.

Rodzi się wówczas chęć wchłonięcia pierwiastku żeńskiego we własną duchową istotę i powstaje pomysł „Androginy" (mężczyzno-kobiety), w której zanikają znamiona cielesnej odrębności, ale powstaje odrębna duchowość, będąca dopełnieniem duchowości męskiej. Starogrecki ten wyraz, używany niegdyś najczęściej w znaczeniu pogardliwem, staje się dla p. Przybyszewskiego, pod wpływem nauk przyrodniczych, jakimś mistycznym symbolem najwyższego udoskonalenia duchowego.

Nie przecząc wywodom, dotyczącym idealizowania kobiet przez mężczyzn i przyznając im w wielu razach dużo piękna, muszę jednak zrobić tę uwagę, że według tychże wywodów, „Androgine" nie może być zjednoczeniem, zespoleniem duchowości kobiecej i męskiej, lecz jest „dzieckiem" samego mężczyzny, jest wytworem jego idealizacji. Ostateczny zatem wynik rozmyślań nie posuwa nas dalej w dziedzinie idealnej, lecz zatrzymuje na tym punkcie, z którego autor wyszedł, iż kochanka jest po części matką, a po części dzieckiem ducha mężczyzny.

Styl... Są zapaleni wielbiciele stylu p. Przybyszewskiego. Rzecz niewątpliwa, że autor posiada bujną i silną wyobraźnię, że umie z niej wydobywać błyskawice i gromy, że choć gardzi zewnętrznością, z niej przecież czerpie najwięcej porównań i przenośni; ale i to także pewna, że wyobraźnia ta, sztucznie podbudzana, zamiłowana w krańcowościach, popełnia dziwactwa urągające logice i smakowi. Jestto wyobraźnia barokowa, piętrząca ozdoby jedne na drugich, a zawsze w linjach pogiętych, konwulsyjnie wykrzywionych, wytwarzających nie kształty określone, lecz mięszaninę najróżnorodniejszych wygięć. Cierpi ona na megalomanię, więc uczuciom i myślom stara się nadać jakieś rozwiewne, a olbrzymie rozmiary. Wydłużony w świetle gazu cień własny wyda się jej „Bogiem cienia, Bogiem milczenia"; w wodzie kanału łatwo dostrzeże „nieskończoność głębi, nieskończoność smutku"; nie dosyć jej zastanawiać się nad swemi pomysłami, ona chciałaby „własnemi rękami uchwycić swe życie, wgryźć się w nie własnemi zębami": a ile wycia, ile wściekłości wydobywa się z jej piersi!... Lubi zestawiać krańcowe przeciwieństwa i nazywać „biedne, nędzne robaki" olbrzymami w „królewskim majestacie ich nicości". Czasami traci zupełnie przytomność i kojarzy bohatera, jego kochankę, z jakimś „białym królikiem"; ręce się jej trzęsą, „jakby ręce obcego człowieka" (!), strumień górski płynie dla niej „cicho i poważnie"! jeden ton za drugim wpija swe szpony „w burzą rozszarpaną grzywę słowa...", a ona „ssie każdy ruch, każde drganie ciał"...

Co do języka, jest p. Przybyszewski jego tyranem: jak na torturach wyłamuje go na wszystkie strony. Cień ma dla niego rodzaj żeński, dywan znaczy sofę; kochanka tronuje; pieśni gwiezdne dżdżą w noce, chaos gwiazdy poradza; nagi bezwstyd kobiety wlepia się w oczy; krzyk rozkoszy jest gorący i dlatego płonie w nim „wąż chciwych pragnień"...

Nie skończyłbym prędko, gdybym chciał wyliczać wszystkie „transponacje" wrażeń, wyrażone zmiętoszonym językiem. Tyranem jest mowy naszej p. Przybyszewski, ale i władcą...

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego